

Góra Przemienienia

Tygodnik parafii Przemienienia Pańskiego w Sanoku



Góra Przemienienia nr 12 (758) 25 marca 2018 r.

Niedziela Palmowa

*Nazajutrz wielki tłum, który przybył na święto, usłyszawszy,
że Jezus przybywa do Jerozolimy,
wziął gałązki palmowe i wybiegł Mu naprzeciw.
Ewangelia wg św Jana 12 (12-13)*



PRYZWYCZAJENIE

Nauka na rozpoczęcie rekolekcji – 17.03.2018.

Jesteśmy ludźmi, którzy w swoim życiu zawsze się do czegoś przyzwyczajają. Czym jest przyzwyczajanie? Henryk Sienkiewicz w jednej ze swoich powieści napisał, że najpierw jest zauroczenie, swoisty urok najczęściej w stosunku do kobiety, potem w małżeństwie jest przywiązanie, a w końcu przyzwyczajanie. Urok – przywiązanie – przyzwyczajanie. Chciałbym mówić na temat przyzwyczajania.

Jesteśmy w naszym kościele parafialnym. Z pewnością wszyscy tu obecni wymienią, że jest on pod wezwaniem Przemienienia Pańskiego. Z pewnością każdy powie, że patronem naszego miasta jest św. Michał Archanioł. Ale pewnie nie każdy powie, kto jest drugim Patronem naszego miasta. Bywa, że często przychodzimy do kościoła. Mamy tu – z przyzwyczajania – swoje miejsce. Przyzwyczailiśmy się do wyglądu naszego kościoła, do jego wnętrza. Czy jednak każdy potrafiłby powiedzieć jacy święci są przedstawieni na naszych witrażach, tak po kolei, wszyscy. Mamy tu pięć ołtarzy. Czy każdy potrafiłby określić jakie one noszą wezwania? Na każdym z tych ołtarzy stoją postacie świętych. Czy kiedykolwiek przychodzi nam na myśl, aby się dowiedzieć jacy to święci? Dlaczego w naszym kościele są właśnie ci święci, a nie inni? Na głównym ołtarzu

stoją dwaj wielcy święci, którzy są filarami Kościoła, Piotr i Paweł. A jacy święci stoją na ołtarzu Matki Bożej Tronującej, zwanej Kalwaryjską? Święci: Wojciech i Stanisław – prawdopodobnie. Gdzie jest święty Józef i czy to tylko jedna postać Oblubienica Najświętszej Maryi Panny w naszym kościele? Jest ołtarz pod wezwaniem Najświętszego Serca Pana Jezusa, pod nim wysuwany obraz św. Stanisława Kostki. A jakie figury świętych stoją na tym ołtarzu? – Święci: Jan Nepomucen i Antoni Padewski. A gdzie jest obraz św. Andrzeja Boboli? A jakie tytuły noszą te małe ołtarze? Czy one do nas coś mówią? Jeden to Matka Boska z Dzieciątkiem w typie „umilenia”; drugi ołtarz to „Chrystus Wybawca dusz czyścicowych”. Czy to już wszyscy święci z naszego kościoła? Nie, wszak są tu jeszcze tacy święci, jak: Michał Archanioł, Barbara, Rita, Teresa, Zygmunt Gorazdowski, o. Pio czy święci i błogosławieni z naszych witraży. Czy potrafilibyśmy wszystkich wymienić? Po co ten egzamin z rzeczy tak oczywistych, jak przecież dotyczących naszego kościoła. Bywa bowiem, że tu przychodzimy, ale nie witamy się z naszymi świętymi, oni nas nie interesują. Niech sobie spokojnie stoją czy wiszą na ścianach, obecni w witrażach. Przyzwyczailiśmy się do wnętrza naszego kościoła i jest nam z tym

dobrze. Do wszystkiego można się przyzwyczaić. Przyzwyczajanie nie zawsze jest najlepsze. Bywa, że przyzwyczajanie wyłącza nas z myślenia.

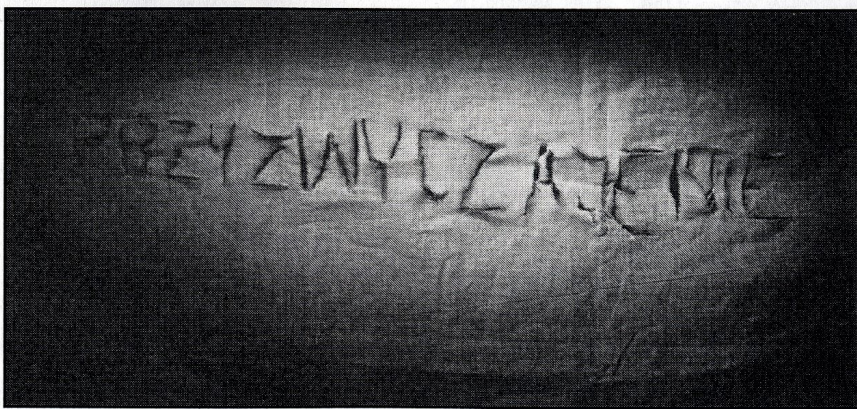
Zaczęły się rekolekcje. Są każdego roku. Przyzwyczajamy się do tego, że trzeba w nich uczestniczyć i to jest dobre. Bywa i złe przyzwyczajanie. Tak często słyszymy wołanie o nawrócenie, zerwanie z grzechem, ale nie zawsze bierzemy to na serio. Żyjemy po swojemu, bo co ksiądz może mi radzić czy nakazywać; sam wiem najlepiej co dla mnie jest najbardziej odpowiednie. Do grzechu można się przyzwyczaić i nie widzieć nawet, że jest on czymś złym, że jest rakiem duszy, który ją zżera.

Pan Bóg ma różne sposoby dotarcia do człowieka. Ks. Jan Twardowski tak napisał „O nawróceniach”:

*W jaki sposób Bóg nawraca grzeszników
rozmaicie
często jak wiatr co pędzi stado kapeluszy
chwytą duszę wprost z miejsca i targa za uszy
niekiedy z uśmiechem, prawie że wesoło
święci biorą za rękę i bawią się w koło
a czasem – nie do wiary
ni z tego ni z owego
łzę zdejmujesz z twarzy
jak pieszczotę śniegu*

Pan Bóg w różny sposób zwraca się do człowieka, bo ma bogate możliwości dotarcia do naszego serca – sumienia, czasem zaskorupiałego z przyzwyczajania do grzechów. Z naszej strony trzeba uchylić drzwi do niego, bo rekolekcje są po to, aby „bębnić w kociołek sumienia” (ks. J.T.).

Rekolekcje trzeba przeżywać



Zbierzcie pozostałe ułamki.....	2	Pusty Grób.....	20
ŚWIĘTEGO JÓZEFA.....	4	LECTIO DIVINA.....	23
REKOLEKCJE Z ARCYBISKUPEM		Duża rodzina, duże możliwości.....	24
IGNACYM TOKARCZUKIEM.....	8	Triduum Paschalne 1945 r. w Ravensbruck.....	26
Obrzędy Wielkiego Tygodnia.....	14	Intencje mszalne.....	27
Golgota.....	17	Ogłoszenia parafialne.....	28

z wiarą. Zły będzie atakował w różny sposób. Pismo Święte zachęca nas do chodzenia w światłości, do zerwania z grzechem, który bywa nazywany ciemnością. Ciemność i światło, to nasza rzeczywistość. Nie zawsze chodzimy w światłości, w blasku Chrystusowej nauki, bowiem mamy swoje ścieżki nie całkiem święte. Rekolekcje są po to, abyśmy przejrzeni, bo może przyzwyczailiśmy się do swoich słabości i nic sobie z tego nie robimy. Orygenes zachęca: „abyś nigdy nie chodził w mroku i aby dzień ostateczny nie zaskoczył cię wśród ciemności; żeby w twoje wnętrze nie wśliznęła się noc i mgła, lecz byś zawsze przebywał w blasku mądrości, zawsze miał w sobie dzień wiary i zawsze był w posiadaniu światła miłości i pokoju”. To piękne, pełne życzliwości życzenia wypowiedziane przez znakomitego biblistę starożytności, Orygenes.

Czas Wielkiego Postu, to czas wielkiego wołania o nawrócenie wypowiedzianego w formie zdecydowanej: „Nawróćcie się! Odstąpcie od wszystkich waszych grzechów, aby wam już więcej nie były sposobnością do przewiny. Odrzućcie od siebie wszystkie grzechy, które popełniście wobec Mnie, i uczynicie sobie nowe serce i nowego ducha” (Ez 18,30b-31).

Panu Bogu zależy na naszym szczęściu, które nigdy się nie skończy; na naszym zbawieniu, dlatego woła: „Zabiegajcie o własne zbawienie z bojaźnią i drżeniem, albowiem to Bóg jest w was sprawcą i chcenia, i działania zgodnie z Jego wolą. Czyńcie wszystko bez szemrań i powątpiezań, abyście się stali bez zarzutu i bez winy, jako nieskazitelne dzieci Boże” (Flp 2,12b-15a).

Czy dziś łatwo jest być chrześcijaninem? Każdy może odpowiedzieć, że trudno! A było kiedyś łatwo? Nie było. Czasy dzisiejsze wymagają od nas jasnej, czytelnej postawy. Znana jest nam osoba ks. kard. Roberta Sarah¹, Gwinejszyka, z małej wioski afrykańskiej, który dziś jest jednym z najbardziej rozpoznawanych kardynałów Kościoła Rzymskokatolickiego. Nieraz bywa w Polsce, podróżuje po Europie, przemawia, budzi ze snu niewiary, wątpliwości, bylejakości, lekceważenia przykazań Bożych i nauki Kościoła. To on jest autorem książki „BÓG albo nic”.

W jednym ze swoich wystąpień, tym razem w Brukseli, w dniu 7 lutego 2018 roku, apelował: „Bądźcie niezłomni w wierze. Ewangelia naucza tego, co daje nam życie” i dalej w tym matczyniku niewiary: „Najgorsza nie jest śmierć fizyczna, tylko śmierć moralna. Tutaj usypia się, znieczula się Kościół, jego nauczanie, chce się, byście przyjęli wszystko: aborcję, eutanazję... wszystko!”

Jak ocenia dzisiejszą rzeczywistość i gdzie widzi zagrożenia dla człowieka. Apeluje, aby nie ukrywać swojej wiary, aby nie dać się pochłonać dzisiejszemu światu, który wszystko robi, aby nas odciągnąć od Pana Boga. Zachęcał: „Nie bójcie się być chrześcijanami! Nie bójcie się Ewangelii! Nie wstyďte się Ewangelii! Ewangelia jest trudna, ale wszyscy nasi poprzednicy umarli dla Ewangelii. Dzisiaj nadal chrześcijanom podrzyna się gardła z powodu Ewangelii”.

Czas rekolekcji, to czas wyjątkowy, który znamionuje obfitość Bożego słowa. Ks. kard. Robert Sarah jest także autorem innej książki: „W drodze do Niniwy”, gdzie karmi nas Bożym słowem, podnosi jego wartość, stałą aktualność, niezmienną, trwałość.

Nawiedzając Europę, jej różne kraje, zauważa bogactwo materialne, gromadzenie majątku, dążenie do władzy i budowania autorytetu. W dużej mierze taka postawa to dążenie do zaspokojenia swoich wygórowanych ambicji, znaczenia, zaspokajania zmysłów, próżności, rozkoszy, hedonizmu. Przytacza także wypowiedź, a może raczej streszcza myśl wypowiedzianą przez papieża Benedykta XVI, że Europa wyklucza ze swojej świadomości Boga, neguje Jego istnienie, opowiada się za niszczeniem człowieka luzem moralnym. Zachód proponuje nam niczym nieskrępowaną wolność w rozumieniu samowoli, bez zależności „od jakiegokolwiek Bożego objawienia, każdego dogmatu, wszelkiej prawdy... W imię wolności wszystko jest więc dozwolone. W imię wolności człowiek przeciwstawia się nawet prawom Boskim i prawom natury”².

Pomyślnej przyszłości człowieka nie da się zbudować w odwrócenie od sacrum, od tego co wielkie, co święte, co będzie decydowało o naszym szczęściu, bądź jego przeciwieństwie

po naszej śmierci. Życia nie można opierać na zaspokajaniu zawartym w zawołaniu: „chleba i igrzysk”. Dobro człowieka, źródło jego szczęścia leży w Bogu. Tu, na ziemi, też możemy być szczęśliwi, choć tylko po części; tu możemy zaspokoić namiastkę szczęścia. Stąd możemy usłyszeć takie wołanie z Pisma Świętego:

„Ty więc, synu człowieczy, słuchaj tego, co ci powiem. Nie opieraj się, jak ten lud zbuntowany” (Ez 2,8). Słowo Boże ma różne odcienie, co możemy zobaczyć w wielu miejscach, ale jedno tu przytoczę:

„A głos, który słyszałem z nieba, znów usłyszałem, jak zwracał się do mnie w słowach: „Idź, weź księgę otwartą w ręce anioła stojącego na morzu i ziemi!” Poszedłem więc do anioła, mówiąc mu, by dał mi książeczkę. I rzecze mi: „Weź i połknij ją, a napełni wnętrzności twe goryczą, lecz w ustach twych będzie słodka jak miód”. I wzięłem książeczkę z ręki anioła, i połknąłem ją, a w ustach moich stała się słodka jak miód, gdy zaś ją spożyłem, goryczą napełniły się moje wnętrzności. I mówią mi: „Trzeba ci znów prorokować o ludach, narodach, językach i o wielu królach” (Ap 10,8-11).

Co możemy odczytać w tych tajemniczych słowach? Trzeba posłuchać Bożych posłańców, którzy przynoszą nam Boże wieści, nie zawsze na miarę oczekiwań. Czasem napełnią nas goryczą, a czasem słodyczą. Trzeba jednak korzystać z tych możliwości i przychodzić na nauki. W tym tekście znajdujemy słowa przynaglenia, aby nas tylko wyrwać z przyzwyczajenia, niekiedy gnuśnego: „idź, weź... połknij... spożyłem”. To wiąże się z pewnego rodzaju trudem, wysiłkiem, który trzeba w to włożyć.

Prorok Amos obwieszcza: „Oto nadejdą dni – wyrocznia Pana Boga – gdy zesłę głód na ziemię, nie głód chleba ani pragnienie wody, lecz głód słuchania słów Pańskich” (8,11). Zapewne dużo nam brakuje do takiego słuchania, jakiego wzór zostawił nam Jeremiasz: „Ilekrót otrzymywałem Twoje słowa, chłonałem je, a Twoje słowo stawało się dla mnie rozkoszą i radością serca mego” (15,16). Najpełniejszą naukę zostawił nam Pan Jezus; zostawił nam Ewangelię. Jego trzeba słuchać, Jemu dochowywać wierności, dlatego trzeba się przykładać do słuchania nauk, aby nie spo-

wszedniały, bo grozi nam banalne przyzwyczajenie nic wnoszące w nasze życie. Słowo Boże trzeba nam przyjmować z należną powagą i wiarą. W jego świetle osądzać swoje życie, ono bowiem ma moc odnowicielską, zdolne odmienić sumienie nawet najbardziej zatwardziałego grzesznika. Autor Listu do Hebrajczyków zwraca się do nas: „... potrzeba, byśmy z jak największą pilnością zwracali uwagę na to, cośmy usłyszeli, abyśmy przypadkiem nie zesłi na bezdroża” (2,1).

Różne bywa słowo Boże. Tenże Autor Listu do Hebrajczyków, pisze: „żywe bowiem jest słowo Boże, skuteczne i ostrzejsze niż wszelki miecz

obosieczny, przenikające aż do rozdzielenia duszy i ducha, stawów i szpiku, zdolne osądzić pragnienia i myśli serca. Nie ma stworzenia, które by dla Niego było niewidzialne; przeciwnie, wszystko odkryte jest i odsłonięte przed oczami Tego, któremu musimy zdać rachunek” (4,12-13).

Różnie bywa nazywane czy porównywane słowo Boże. Jest porównywane do lustra, w którym się przeglądamy, posiłkiem, aby nie ustać w drodze do Pana Boga, wskaźnikiem drogi, aby nie pobłądzić, płomieniem, który rozpala nasze serca i pobudza do miłości, przypomina, czego należy unikać, aby nie stracić życiowej orien-

tacji, listem Boga do człowieka... Św. Grzegorz Wielki apeluje, prosi: „Czytaj pilnie, proszę i codziennie rozważaj słowa Stwórcy swego”.

Ks. Andrzej Skiba

¹ Konferencja ks. kard. Roberta Sarah prefekta Kongregacji Kultu Bożego i Dyscypliny Sakramentów wygłoszona w parafii Notre Dame de Stockel w Brukseli 7 lutego 2018 r., w: Nasz Dziennik, sobota – niedziela, 3-4 marca 2018, s. M6-M7.

² R. Sarah kard., W drodze do Niniwy, Wydawnictwo Sióstr Loretanek, Warszawa 2017, s. 99.

ŚWIĘTEGO JÓZEFA OBLUBIEŃCA NAJŚWIĘTSZEJ MARYI PANNY

Przeżywamy Rok Świętego Józefa – rok 2018. W naszym kościele znajduje się witraż poświęcony św. Józefowi Oblubieńcowi Najświętszej Maryi Panny. Jest też i drugi obraz w ołtarzu Najświętszej Maryi Panny. Jest tam tondo z popiersiem tego Świętego, który na prawej ręce podtrzymuje Dzieciątka Jezus, a w lewej trzyma lilie, symbol czystości. W czasie tych rekolekcji, w dniu tak uroczystym jak dzisiejszy, rozważmy kim jest św. Józef dla każdego z nas.

Nie jest łatwo mówić o tym Świętym, o którym w Piśmie Świętym nie znajdujemy choćby jednego słowa, które by wypowiedział. Znamy jednak okoliczności jego życia i na tej podstawie możemy powiedzieć o nim całkiem dużo. Trzeba oprzeć się na faktach bezspornych. Zainteresowanie osobą św. Józefa wynika także stąd, że 3 grudnia 2017 roku, w Kaliszu, w narodowym Sanktuarium św. Józefa, przy udziale nuncjusza apostolskiego ks. abp. Salvatore Pennechio,

rozpoczął się ROK ŚWIĘTEGO JÓZEFA, który trwać będzie do 6 stycznia 2019 roku. Będzie to dodatkowa okazja, aby ożywić nabożeństwa do św. Józefa. Papież Franciszek w specjalnym liście prosi, aby w tym czasie modlić się o wierność Polski powołaniu chrześcijańskiemu, w intencji kapłanów, zakonników, o nowe powołania do służby Bożej, jak również w intencji rodzin¹.

Spójrzmy więc na tego wielkiego Świętego, którego Kościół święty choćby w Litanii do niego, obdarowuje go wieloma tytułami. One wszystkie mają swoje biblijne uzasadnienie, a także wpływają na jakość naszej wiary. W tym kazaniu oprę się głównie na hagiografiach, które są zamieszczone w poważnych, dobrze opracowanych wydaniach². Nie można też pominąć wypowiedzi papieży czy Adhortacji Apostolskiej *Redemptoris Custos* Ojca Świętego Jana Pawła II *O świętym Józefie i jego posłannictwie w życiu Chrystusa i Kościoła*, z dnia 15 sierpnia 1989 roku. Św. Jan Paweł II dając nam tę adhortację powołuje się na liczne wypowiedzi świętych, papieży, nauki Kościoła, wypowiedzi soborów, obrzędów liturgicznych, formularzy mszalnych, aby tylko jak najgłębiej, jak najpełniej ukazać osobę św. Józefa. Spogląda na niego na



podstawie zapisów Ewangelii, ukazuje go jako **powiernika tajemnicy samego Boga, jako męża sprawiedliwego – Oblubieńca, człowieka pracowitego, pełnego miłości, gdzie przeważa prymat życia duchowego nad codzienną krzątaniną, a w końcu ukazuje go jako patrona Kościoła naszych czasów**. Jest to bardzo bogata osobowość, choć tak skrętnie uciekająca od rozgłosu, ale głęboko pokorna. Wyobraźnia malarska, artystyczna, wyczarowała osobę naszego Świętego przy różnych sytuacjach ewangelicznych, czego wyraz mamy w pięknie wydanym przez *Gościa Niedzielnego* Kalendarzu na rok 2018. Patrząc tylko na św. Józefa w każdym miesiącu, możemy wiele się dowiedzieć na jego temat.

Wyobraźnia malarska raz podsuwa nam obraz Józefa jako przystojnego mężczyznę, w młodym wieku, który w prawym ręku trzyma lilie, symbol czystości, lewą zaś podtrzymuje małego Jezusa, który stoi na jego nodze, a nad głową Józefa podtrzymuje aureolę z białych lili. Józef jest skupiony, zamyślony, a Dzieciątko patrzy na niego, jakby się uśmiechając. Innym razem pogrążony w głębokim śnie, jakby nie interesujący się tym, co wokół niego się dzieje. Ale to tylko pozór, bo z każdego snu wyciągał odpowiednie wnioski. Można go spotkać w betlejemskiej szopie, przy leżących owieczkach, stale skupionego, jakby nasłuchującego głosu Boga, jakby nie mógł ogarnąć tego wszystkiego, co się stało. Czasem widzimy go zmęczonego, ale w otoczeniu Maryi piastującej Dziecię Jezus, innym razem odpoczywającego podczas ucieczki do Egiptu. Wzruszający jest obraz, kiedy św. Józef, jako starszy mężczyzna, z siwą brodą, trzyma w rękach małego Jezusa, wpatrując się w Niego. Jezus trzyma w swoich rączkach jabłko, jakby chciał poczęstować swojego przybranego Ojca. Widzimy też Świętą Rodzinę powracającą z Egiptu, przy wodopoju, kiedy osiołek gasi swoje pragnienie, a Jezus głaszcze baranka stojąc przy młodej Matce. Widzimy Ich także w domu ciesielskim, przy warsztacie pracy, gdzie jest więcej osób. Są różne obrazy ukazujące Świętą Rodzinę, gdzie każdy odcień, każdy kolor, każdy gest jest wielce przemawiający. Nie może zabraknąć Świętej Rodziny

w towarzystwie św. Anny, Babcji Pana Jezusa. Wzruszający jest także pokłon pasterzy. Józef najczęściej jest ukazwany jako starszy, poważny mężczyzna.

W artykule autorstwa ks. kard. Gianfranco Ravasi, na jednej z miniatur, Józef siedzi zamyślony, z laską w ręku, obserwujący zwiastowanie pasterzom narodzin Jezusa. Inny obraz ukazuje Boże narodzenie z wołem i osiołkiem, gdzie u głowy Jezusa siedzi Maryja, a u stóp św. Józef. Ucieczka do Egiptu jest bardzo wzruszająca. Na twarzach Wędrowców maluje się smutek, zmęczenie, niepewność, wysiłek dalekiej drogi. Tylko Jezus jest spokojny w objęciach Matki. Towarzyszy im osiołek, jako jedyny na ówczesne czasy, środek lokomocji. Na jeszcze innym obrazie zamieszczonym w związku z tym artykułem, Józef i Maryja siedzą tak blisko siebie, że dotykają siebie głowami, a Dzieciątko trzyma św. Józef, zapatrzony w Niego i nieco uśmiechnięty. Bardzo przemawiający jest obraz czy bardziej rzeźba Józefa Frasnoliwego, który siedzi wspierając lewą ręką swoją brodę. Jest też pokazany św. Józef z laską, która zakwitła, co „według legendy spośród przyniesionych do świątyni lasek, zakwitła ta należąca do Józefa. W ten sposób Bóg wskazał go jako męża Maryi”.

Po tym, może niezbyt trafnym opisie postaci św. Józefa czy Świętej Rodziny, trzeba przejść do przystępnej analizy tekstów biblijnych. Jezus jest określany jako „syn cieśli”, co oznacza także, że mógł być rzemieślnikiem, który obrabiał tak drewno, jak i kamień. Mógł być typowym cieślą, stolarzem, wytwórcą drobnych narzędzi rolniczych czy sprzętów domowych. Mogła to być Rodzina średnio zamożna jeśli chodzi o status materialny.

„Mateusz zwraca szczególną uwagę na małżonka Maryi, ofiarując nam niezapomniany i subtelny obraz Józefa. Pierwszy Ewangelista opisuje, jak najpierw, wobec nieoczekiwanej ciąży panny młodej, chciał wyjść z godnością z historii, która go przerastała. Nie chciał dręczyć swoją obecnością tej młodej kobiety, którą kochał, i tego tajemniczego Dziecka, którego oczekiwała”. „Mąż Jej, Józef, który był czło-

wiekiem sprawiedliwym i nie chciał narazić Jej na zniesławienie, zamierzał oddalić Ją potajemnie” (Por. Mt 1,19).

Był jednak człowiekiem wyjątkowym, nastawionym na Boży nasłuch, na anielskie przesłanie, więc przyjmuje Maryję, bo był „**człowiekiem sprawiedliwym**”. Można go nazwać człowiekiem wiernie wypełniającym wolę Bożą. Potrafił, mimo swoich wątpliwości, skrupulatnie przyporządkować się wyrokowi Bożym. Okazał swoje posłuszeństwo wiary. Od tego momentu rozpoczęło się dla niego nowe życie, które będzie go zaskakiwać, stawiać wobec nieoczekiwanych, niespodziewanych sytuacji. Odkrywa sens bycia mężem i ojcem. Jawi się wszędzie jako mężczyzna **odpowiedzialny** za Skarby jakie Bóg powierzył Jego pieczy. Na rozkaz anioła nadaje Dziecięciu imię, co oznacza, że jest prawdziwym potomkiem wywodzącym się z rodu Dawida. Ów Potomek jest „**Emmanuelem**”, „Bogiem z nami”. Józef staje się człowiekiem, który wchodzi w nieprzeniknione tajemnice Boże, wobec których najlepiej jest zamilknąć. Ks. kard. G. Ravasi, tak charakteryzuje św. Józefa: „kiedy pojawia się Józef, jego postać charakteryzują trzy łączące się ze sobą aspekty: Józef to ten, który śni; jest całkowicie posłuszny w wypełnianiu woli Bożej; jest człowiekiem, który potrafi „wziąć do siebie”, czyli naprawdę umie zaopiekować się powierzonymi mu osobami”.

Józef towarzyszy Maryi z Nazaretu do Betlejem, bo „wyszło rozporządzenie Cezara Augusta, żeby przeprowadzić spis ludności w całym świecie” (Łk 2,1). Idzie przytłoczony Tajemnicą, którą ciężko mu dźwigać, ale poddaje się wyrokowi Bożym. Towarzyszy Maryi. Jest z Nią, kiedy „nadszedł dla Maryi czas rozwiązania. Powiła swego pierwotnego Syna, owinęła Go w pieluszki i położyła w żłobie, gdyż nie było dla nich miejsca w gospodzie” (2,6-7). Kiedy pasterze przyszli oddać pokłon Nowonarodzonemu, to „znaleźli Maryję, Józefa oraz leżące w żłobie Niemowlę” (2,16). Józef był obecny, dzielił los swojej Małżonki, czuwając przy Dziecięciu.

Ciekawie jest interpretowany tekst z Ewangelii według św. Mateusza

(2,13-15) o ucieczce do Egiptu. I znowu Józef ma sen. Ukazuje mu się anioł Pański i nakazuje mu udać się do Egiptu, „bo Herod będzie szukał Dziecięcia, aby Je zgładzić”. On wstał, wziął w nocy Dziecię i Jego Matkę i udał się do Egiptu”. Interpretowane są te słowa: „w nocy”, które nie oznaczają tylko tej części doby przeznaczanej na odpoczynek, ale mówią o posłuszeństwie Józefa, jego gotowości na pełnienie woli Bożej, a „Józef jawi się jako prawdziwy ojciec Jezusa, nie w aspekcie biologicznym, lecz na głębszym poziomie: ojcem jest ten, kto wychowuje, opiekuje się, chroni i pokazuje drogę. Rodzic jest postacią ludzką, która najlepiej obrazuje znaczenie opieki, jaką Bóg otacza naszą słabość. A zatem Józef jest ojcem, który nie tylko opiekuje się Dzieckiem za dnia, kiedy wszystko jest łatwe, oczywiście i słoneczne; on zabiera Go do siebie nocą, kiedy trudności wydają się przeżać pod naporem mroków niepewności, pułapki i przerażenia. Słodczy Matki i słabości Dziecka towarzyszy stanowczość jego obecności i poświęcenia. Józef umie poruszać się również nocą, doskonale pamiętając dzień, ten dzień, który nastąpił, gdy prowadził życie sprawiedliwe, to znaczy pogrążone w modlitwie i posłuszeństwie wobec Boga. Józef nie robił uników, nie uciekał, nie wybierał tego, co wygodne i bezpieczne dla niego, lecz wziął do siebie Dziecko i Maryję, stając się dla nich konkretnym, widocznym symbolem dobrego Ojca – Boga, który opiekuje się wszystkimi i o którym Jezus mówić będzie w Ewangelii”.

Józef bierze udział w obrzędzie obżezania (Łk 2,21), a także jest obecny podczas ofiarowania Jezusa w świątyni (2,22-24) i spotkania ze starcem Symeonem oraz prorokinią Anną (2,25-38). Ewangelista św. Łukasz pisze: „A Jego ojciec i Matka dziwili się temu, co o Nim mówiono” (w. 33). Te słowa: „**Jego ojciec**” oznacza ojcostwo, ale nie w sensie fizycznym, wpływającym z więzów krwi, ale „oznacza pewną władzę i opiekę Józefa nad Jezusem, a nie ojcostwo w sensie ścisłym” – taki komentarz znajduje się pod tekstem Ewangelii św. Łukasza 2,33.

Józef jawi się również jako ten,

który skrupulatnie wypełnia wszystkie wymogi Prawa Mojżeszowego, czego wyraz znajdujemy w Ewangelii według św. Łukasza: „A gdy wypełnili wszystko według Prawa Pańskiego, wrócili do Galilei, do swego miasta – Nazaretu” (2,39).

Wyrazem wierności praktykom religijnym wymaganym przez Prawo, było uczestnictwo dwunastoletniego Jezusa w święcie Paschy, w Jerozolimie. Prawo wymagało, by chłopiec obowiązkowo brał udział w święcie Paschy po ukończeniu trzynastego roku życia. W pobożnych rodzinach chłopców wdrażano już wcześniej do tego obowiązku. Dowiadujemy się, że Dwunastoletni Jezus wziął udział w tej podniosłej uroczystości, gdzie „zagubił się”; pozostał w świątyni nauczając (Łk 2,41-50). Teologowie, bibliści mówią, że kryzys dotknął Świętą Rodzinę: zagubił się Syn. Jednak szybko się odnalazł, a Maryja zwraca się do Jezusa: „Synu, czemuś nam to uczynił?”. Oto ojciec Twój i ja szukaliśmy Ciebie”. Kryzys został zażegnany, a Rodzicie Jezusa wyszli z niego bardziej dojrzałi. Dla Nich było to trzy dni niepokoju, cierpienia, zmagania się z natarczywymi pytaniami: co się stało?

Po powrocie do Nazaretu następuje cisza, co do dalszej obecności św. Józefa w życiu Jezusa i Maryi. Były to lata tajemnicy, bo nie wszystko jest nam dane tak dla ciekawości. Co najważniejsze zostało nam przekazane. Józef z pewnością miał wielki udział w wychowaniu Jezusa, w przyzwyczajaniu Go do pracy, do zarabiania na utrzymanie. Przy warsztacie ciesielskim poznawał tajniki rzemiosła, a przede wszystkim tajemnicy Pięcioksięgu, rodzimych obyczajów, niezmiennej tradycji. To ojciec zwykle wprowadzał syna w zasady judaizmu, w tajniki Tory. Do ojca też należała celebrowanie najważniejszych świąt żydowskich. Z pewnością też co sobotę prowadził Jezusa do synagogi, w której Jezus już jako dorosły Nauczyciel będzie nieraz bywał i przemawiał. Według jednego z apokryfów Józef miał umrzeć w Nazarecie. Kim więc był św. Józef, zwany Oblubieńcem NMP?

Św. Józef:

nie znajdujemy ani jednego słowa przez niego wypowiedzianego; człowiek czynu; pochodził z rodu królewskiego, ale ciężko pracował; w czasie ofiarowania Jezusa w świątyni złożyli parę gołębi, jako ofiarę ludzi ubogich; zarabiał na życie jako cieśla; przybrany ojciec Jezusa Chrystusa; zatroskany o los Jezusa: „z bólem serca...”;

O św. Józefie można mówić wiele, ale dla podsumowania pozwólmy przemówić wielkiemu papieżom, w pierw św. Janowi XXIII:

Józef „Nie posiadał on ani zaszczytów i chwały, ani pieniędzy i dostatku, ani władzy i poważania, ani miłości ziemskich i rozmaitych przyjemności, ani osobistej sławy czy też budzącego szacunek zawodu. Nie posiadał nic z tego, co świat ceni. Gdy chciano Jezusa wyszydzić, mówiono o Nim nie tylko, że jest wieśniakiem, i to wieśniakiem z Nazaretu, lecz również, że jest synem cieśli. Od Boga natomiast otrzymał św. Józef to, czego Stwórca nie powierzył nikomu innemu na świecie, ani najpotężniejszemu, ani najbogatszemu, ani najszlachetniejszemu, ani najbardziej energicznemu, ani jednym słowem najznakomitszemu z ludzi. Właśnie Józefowi Bóg powierzył swego Jednorodzonego Syna i tę nad wyraz subtelną istotę, jaka była Matka Jezusa”.

Bł. Paweł VI: „Św. Józef jest wzorem dla pokornych, których chrześcijaństwo wynosi do wielkich przeznaczeń; dowodzi on, że aby być dobrym i autentycznym naśladowcą Chrystusa, nie trzeba dokonywać „wielkich rzeczy”, ale wystarczy osiąść cnoty zwyczajne, ludzkie, proste – byle prawdziwe i autentyczne”.

Św. Jan Paweł II wydał wskazaną już Adhortację Apostolską poświęconą św. Józefowi. Szczególnie uderza podkreślenie prymatu życia wewnętrznego, duchowego: „Nad pracą Cieśli w domu nazaretańskim rozpościera się ten sam klimat milczenia, który towarzyszy wszystkiemu, co jest związane z postacią Józefa. Milczenie to równocześnie w sposób szczegól-

ny odsłania wewnętrzny profil tej postaci. Ewangelie mówią wyłącznie o tym, co Józef „uczynił”, jednakże w tych osłoniętych milczeniem „uczynkach” Józefa pozwalają odkryć klimat głębokiej kontemplacji: Józef obcował na co dzień z tajemnicą „od wieków ukrytą w Bogu”, która „zamieszkała” pod dachem jego domu. (...) Całkowita ofiara, jaką Józef złożył ze swego istnienia, aby godnie przyjąć Mesjasza we własnym domu, znajduje wy tłumaczenie „w niezgłębionym życiu wewnętrznym, które kierowało jego postępowaniem i było dlań źródłem szczególnych pociech; to z niego czerpał Józef rozwagę i siłę – właściwą duszom prostym i jasnym – dla swych wielkich decyzji, jak wówczas gdy bez wahania podporządkował Bożym zamysłom swoją wolność, swoje prawo do ludzkiego powołania, swoje szczęście małżeńskie, godząc się przyjąć w rodzinie wyznaczone sobie miejsce i ciężar odpowiedzialności, ale rezygnując, mocą nieporównanej dziewiczej miłości, z naturalnej miłości mał-

żeńskiej, która tworzy rodzinę i ją podtrzymuje” (n. 26 n).

Patrząc na niego starajmy się „zarazić” jego milczeniem. Mówił Benedykt XVI: „Milczenie św. Józefa wyraża nie wewnętrzną pustkę, lecz przeciwnie, pełnię wiary, którą nosi w sercu i która kieruje każdą jego myślą i każdym jego działaniem. Jest to milczenie, dzięki któremu Józef, jednomyślnie z Maryją, strzeże słowa Bożego, poznanego za pośrednictwem Pisma Świętego, konfrontując je nieustannie z wydarzeniami z życia Jezusa; milczenie przeniknięte stałą modlitwą, modlitwą błogosławieństwa Pana, adoracji Jego świętej woli i zawierzenia bez zastrzeżeń Jego Opatrzności (...). Pozwólmy się „zarazić” milczeniem świętego Józefa! Bardzo nam tego potrzeba w świecie zbyt często hałaśliwym, który nie sprzyja skupieniu i wsłuchaniu się w głos Boga”.

Bierzmy często do ręki Ewangelie według św. Mateusza oraz św. Łukasza i medytujmy nad tekstami, które zostały przedstawione w niniejszym

rozważaniu. Módlmy się Litanią do św. Józefa czy każdą inną, których nie brakuje w poważniejszych modlitewnikach. A będąc w naszym kościele, zerknijmy czasem w stronę naszego witrażowego Świętego i pokłońmy się jemu. Podnieśmy także oczy i serce nad obraz Matki Bożej Kalwaryjskiej, Matki z odsłoniętym uchem i pomyślmy, co chce nam powiedzieć św. Józef.

Ks. Andrzej Skiba

¹ M. Jędrzejczyk, Rok św. Józefa, w: Nasz Dziennik, środa, 22 listopada 2017, s. 10.

² G. Ravasi, Święty Józef, w: ŚWIĘCI na każdy dzień, Wydawnictwo JEDNOŚĆ, Kielce 2011, s. 208-211; J. Iwanicki, ŚWIĘCI orędownicy WIARY, Wydawnictwo Arkadia, Warszawa 2017, s. 46; H. Bejda, Św. Józef – Opiekun Jezusa MAŻ SPRAWIEDLIWY, Wydawnictwo Rafael, Kraków 2014, s. 15-17.



REKOLEKCJE Z ARCYBISKUPEM IGNA- CYM TOKARCZUKIEM

*w setną rocznicę jego urodzin i w setną rocznicę Odzyskania Niepodległości (1918-2018),
w pięćdziesiątą rocznicę śmierci Ojca Pio (1968-2018) oraz w czterdziestą rocznicę wyboru
ks. kard. Karola Wojtyły na Stolicę Piotrową (1978-2018)*

REFLEKSJA KS. ABP IGNACEGO TOKARCZUKA NA TEMAT EUCHARYSTII I POKUTY

Ceremonie biskupie są bardzo do-
stojne, nieraz przeciągające się. ks. abp
Ignacy nie lubił tzw. barokizacji, nad-
miernego przepychu liturgicznego,
dlatego – jak pisze – „wprowadziłem
więcej prostoty w życiu biskupim. Nie
nosiłem na co dzień insygniów, znio-
słem klęknięcie przy powitaniu się, upro-
ściłem tytułację”¹. Przez całe swoje
życie walczył o kościoły, aby ludzie
nie mieli daleko do świątyni, stąd po-
czątkowo powstały kościoły prowizo-
ryczne, „w kukurydzy”, aby tylko moż-
na było skrócić dystans ludzi do
kościoła, gdzie można odprawić Mszę
świętą, gdzie ludzie wspólnie mogliby
się pomodlić tworząc wspólnotę, gdzie
mogliby przystępować do sakramen-
tów świętych.

Na temat Eucharystii i pokuty
ks. abp Tokarczuk wypowiadał się wie-
le razy w niezliczonej ilości kazań. Głos
zabrał po pierwszej encyklice Jana
Pawła II REDEMPTOR HOMINIS,
którą dogłębnie omówił. Zajął się tam
m. in. sprawą Eucharystii i pokuty.

EUCHARYSTIA I POKUTA, to
dwa wielkie dary jakie Chrystus prze-
kazał Kościołowi. Nie mówił o stronie
dogmatycznej, ale praktycznej, pasto-
ralnej. Podkreślał, że Janem Pawłem II,
że Eucharystia buduje Kościół, „gdzie
wspólnota żyje Eucharystią, życie nie
tylko rozwija się i kwitnie, ale przyno-
si coraz większe owoce...”. Podkreślał,
że Eucharystia jest OFIARĄ, KOMU-
NIĄ I OBECNOŚCIĄ. Wyraża zado-
wolenie, że dziś inaczej patrzy się na
Eucharystię, że dziś ludzie częściej
przystępują do Komunii świętej, bo
przyjęcie Pana Jezusa nie jest nagrodą
za pobożne życie, Komunia święta roz-
pala miłość do Pana Boga i człowieka.
Eucharystia jest pokarmem wzmacnia-
jącym nasze ograniczone, osłabłe siły,

a trzeba wielkiej mocy do walki z grze-
chem, światem i szatanem. Pan Jezus
przyszedł do ludzi słabych, ograniczo-
nych duchową mocą, załęczonych,
łaknących Go, wyczekujących pomo-
cy. Pamiętamy słowa Chrystusa:
„Przyjdźcie do Mnie wszyscy, którzy
utrudzeni i obciążeni jesteście, a Ja
was pokrzepię”.

Ocenia także krytycznie przystę-
powanie niektórych ludzi do Komunii
świętej: „W dzisiejszych czasach gro-
zi nam skrajność zupełnie przeciwna.
Może nawet pośrednio i bezwiednie
przyczynił się do tego szluszny w za-
sadzie ruch liturgiczny, który głosząc
potrzebę zbliżenia do Chrystusa
w Eucharystii, niewystarczająco ak-
centował odpowiednią postawę wo-
bec tego sakramentu. Stąd za mała cza-
sem troska (może u nas mniej, ale na
zachodzie Europy więcej), aby przy-
jmować Chrystusa z odpowiednimi
dyspozycjami wewnętrznymi. Łączy
się to bardzo często z zaniedbywaniem
sakramentu Pokuty, z zapominaniem
o istnieniu grzechu, z zacieraniem róż-
nicy pomiędzy dobrem a złem – stąd
przyjmowanie Chrystusa w sumieniu
obciążonym poważnymi grzechami nie
tylko nie prowadzi do rozwoju życia
religijnego, ale wręcz przeciwnie,
do utraty wiary. Nie wspominam już
o tym, że częsta Komunia św. przy bra-
ku pogłębienia poznawczego i podej-
ścia głęboko modlitewnego staje się
praktyką bezmyślną lub nawet o po-
smaku magicznym. Stąd, jak wspo-
mniałem przed chwilą, tak ściśle
Ojciec św. łączy Eucharystię z Po-
kutą”². Mocno podkreśla konieczność
spowiedzi indywidualnej, której nie za-
stąpią żadne nabożeństwa.

Arcybiskup chlubił się tym,

że w diecezji powstało tak wiele ko-
ściołów, w których sprawuje się Msze
święte. Kładł nacisk na dobrą liturgię,
odpowiednio przygotowaną, we wła-
snej świątyni, aby zacieśniać więzy ro-
dzinne wśród parafii, aby stanowili
jedno. Chciał, aby ludzie wychodząc
ze Mszy świętej promieniowali miło-
ścią na ludzi samotnych, starców, za-
niedbane dzieci, cierpiących, przeży-
wających osobiste tragedie, aby nikt
nie pozostał bez pomocy. Tu chodzi
o tę przysłowiową, wyciągniętą rękę.
To nie są jakieś błahostki, drobnostki,
ale z tego też składa się życie. Stawiał
następujące warunki dobrego, owoc-
nego uczestnictwa we Mszy świętej:

- „Wierność wszystkich członków ro-
dziny dla Mszy św. w niedzielę i świę-
ta, wierność nie tylko formalno –
fizyczna, ale jak najlepsze w niej
uczestniczenie.
- Wierność modlitwie codziennej rano
i wieczorem.
- Troska o życie w łasce uświęcającej,
bez grzechów ciężkich na sumieniu,
regularne korzystanie z Sakramentu
Pojednania.
- Wielka dbałość o to, aby dzieci i mło-
dzież poznały Jezusa Chrystusa. Do
tego konieczne są: Katechizacja para-
fialna i dawanie Boga dzieciom przede
wszystkim przez rodziców; na nich
bowiem ten obowiązek głównie spo-
czywa.
- Gdy te cztery zasady będą wiernie
przez rodziny pielęgnowane – może-
my być spokojni o ich religijny rozwój
i szczęście.

Na koniec trzeba przypatrzeć się
naszym obowiązkom wobec każdego
z nas jako osoby. Wymienię tutaj cztery
najważniejsze sprawy - wymienia
Ksiądz Arcybiskup:

- Troska o zbawienie własne. „Cóż pomoże człowiekowi, choćby cały świat pozyskał, a na duszy swej szkodę poniósł” – tak powiedział sam Chrystus. Dlatego Bóg ma być dla mnie najwyższą wartością i celem; wszystko inne musi być temu podporządkowane.

- Wypełnianie swoich obowiązków wobec rodziny, narodu i zawodu, który wykonuję.

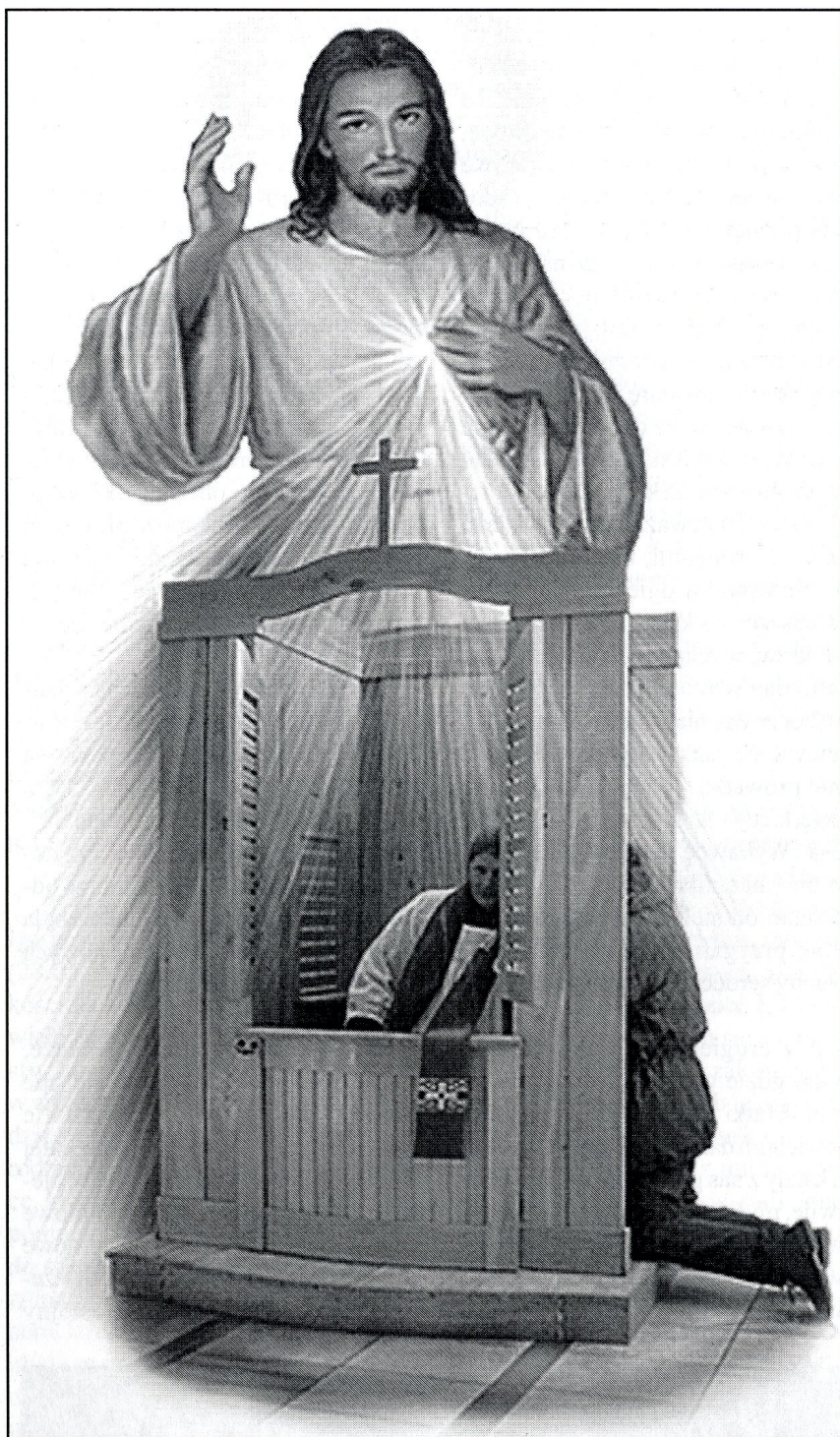
- Duch apostołstwa. Wszyscy ochrzczeni – nie tylko duchowieństwo – odpowiedzialni są za sprawy Chrystusa w domu, fabryce, w biurze, na ulicy, wszędzie.

- Odwaga i męstwo w wyznawaniu wiary; tchórzostwem, karierowiczostwem i konformizmem nie tylko Bóg, ale i ludzie gardzą. Trzeba nam wszystkim pamiętać o słowach Zbawiciela: „Kto mnie wyzna przed ludźmi, tego i ja wyznam przed Ojcem Niebieskim”. A kiedy indziej powiedział Apostoł: „Więcej trzeba słuchać Boga niż ludzi” – takie zadania zakreślił Pasterz diecezji przemyskiej przed wszystkimi wierzącymi³.

A co słyhać u nas, w naszej parafii?

Słuchając tych słów czy je czytając, trzeba zadać pytanie samemu sobie: jak to bywa z moją Mszą świętą niedzielną czy świąteczną? Jaką rolę w moim życiu odgrywa Chrystus? Czy On ma coś do powiedzenia? Czy kieruję się Jego zasadami?

W niedziele i święta mamy po siedem Mszy świętych w kościele i dwie na dojazdach, w Płowcach i w Stróżach. W święta cywilnie zniesione w kościele parafialnym mamy o jedną Mszę świętą mniej. Można zasugerować, że na każdej Mszy świętej kościół powinien być pełen wiernych, a wszyscy bardzo pobożnie powinni uczestniczyć we Mszy świętej przystępując bądź to do spowiedzi, bądź też do Komunii świętej. Jest to spojrzenie optymalne. Nie wiemy dokładnie ile ludzi pracuje za granicą, ile ludzi wyjeżdża do babci – tak mówią dzieci. Nie wiemy, ile ludzi musi pracować w niedziele, ale mamy niedzielne Msze święte w sobotę wieczorem. Czy wszyscy z tego korzystają? Czy ci, którzy na niedzielę wyjeżdżają do swoich rodziców wraz z dziećmi, czy idą na Mszę świętą? Czy dzieci mogą brać przykład



ze swoich rodziców jeśli chodzi o niedzielne Eucharystie? Czy dziecko będzie chętnie chodzić do kościoła na niedzielne Msze święte jeśli rodzice nie chodzą? Skąd mają brać przykład? Przecież tu chodzi o wiarę, chodzi o budowanie swojego życia na mocnych fundamentach, na niewzruszonych zasadach. Co zostaje z nauki religii, z katechizacji, skoro młodzi ludzie mieszkają razem bez ślubu kościelnego i nie widzą w tym nic złego? Zamarło sumienie! Zostało zniekształcone, wypaczone. Bywa, że ulegli mirażowi wielkich miast, złego towarzystwa, że uznali, iż nikt im nie może niczego narzucać, a nawet podpowiadać. Czy

nie sprawdzają się tu słowa św. Jana Pawła II, że niektórzy żyją tak, jakby Boga nie było? A co będzie ze zbawieniem swojej duszy? Co będzie, kiedy przyjdzie stanąć na sądzie Bożym? Na życie trzeba patrzeć w perspektywie wieczności, która stale się zbliża do każdego z nas!

Jesteśmy w naszym kościele parafialnym, który jest nam tak drogi i bliski. Patrzymy na piękno ołtarzy, na główny obraz *Przemienienia Pańskiego*, który określa wezwanie naszego kościoła. PRZEMIENIENIE PAŃSKIE – to wielkie wołanie skierowane do każdego z nas! To wołanie

o przemianę naszego stylu życia na bardziej ewangeliczny, na bardziej odpowiedzialny za swoje zbawienie. To zwiększona troska o dobrą modlitwę, o dobrą spowiedź o pobożne i gorliwe przyjmowanie Komunii świętej i adoracja przyjętego Pana. Tu każdy obraz, z każdego ołtarza, coś do nas mówi. My może nawet nie wiemy, co znajduje się na każdym ołtarzu, jaki tytuł on nosi. Ołtarz to nie ozdoba, to miejsce, gdzie składa się ofiarę, gdzie przynosi się Jezusowi swoje choćby maleńkie dary, swoje serca skruszone. Czasem sceny ołtarzowe aż krzyczą, przestrzegają przed lekceważeniem przykazań Bożych, Ewangelii, nauki Kościoła, aby nie wpaść w ogień piekielny. Jezus wiszący na krzyżu, przelewający swą krew, wyciąga dusze z czyśćca. Warto nad tym obrazem, stanąć przy tym bocznym, niewielkim ołtarzu i zastanowić się: jaką drogą idę. Gdzie ona mnie prowadzi? Obraz ten budzi nadzieję, kiedy z wiarą patrzymy na Chrystusa, Wybawcę dusz czyścicowych. On nie chce nikogo potępić, nikogo odrzucić od siebie, a wszystkich do siebie przyciągać. Potrzeba jednak skruchy serdecznej, łez boleści.

A z drugiej strony, przy filarze ołtarz, gdzie w centrum znajduje się obraz Matki Bożej z Dzieciątkiem. Jak wielkim darem jest macierzyństwo. Tu każdy z nas powinien choćby przez chwilę, myśłami, duchowo, podziękować swojej mamie za trud macierzyństwa. Tu powinny paść pytania o szacunek dla swojej matki. Tu trzeba

zadać pytanie o szacunek dla swoich rodziców. Czy pamiętasz o swoich starych, schorowanych rodzicach? Gdzie oni są? Co robią? Kto robi im zakupy? Kto daje im jeść? Tu, przy tym ołtarzu, tak niewielkim, powinno mocno zabić serce. Tu powinno paść pytanie: jak okazuję wdzięczność swoim rodzicom? Tu, przy tym ołtarzu, powinno jeszcze mocniej zabić serce i zapytać: czy kocham swoją Matkę Niebieską, Maryję, która podaje mi swojego Syna? Czy przyjmiesz Go? Czy kołyszysz Go w swoim sercu, pieścisz Go, cieszysz się Jego obecnością? Może Jezus ci przeszkadza, może nie daje ci spać, bo od Niego odszedłeś i jest dla ciebie wyrzutem sumienia? Pomyśl: o swojej matce i Matce Niebieskiej.

Ksiądz Arcybiskup Ignacy tak bardzo zabiegał o budowę kościołów. Z okazji złotego jubileuszu kapłaństwa ks. abp. Ignacego, w dniu 20.06.1992 roku, kazanie wygłosił ks. bp Jan Śrutwa z Zamościa – Lubaczowa. Przytoczył taką anegdotkę, która dobrze oddaje jak ważną sprawą dla Jubilata była budowa kościołów, tworzenie nowych parafii. Mówił wtedy m. in.:

„Pozwolą Dostojni Słuchacze, że przytoczę anegdotę i nic się nie stanie, jeśli się nawet życzliwie uśmiechniemy. Opowiadają po całej Polsce, że przed laty, kiedy tu, w diecezji przemyskiej, podjęto budowę nowych kościołów, kiedy o te nowe kościoły trzeba było walczyć z ówczesnymi władzami, jeździł Dostojny

Jubilat drogami i ścieżkami tej diecezji, nawiedzał miasta i wioski, widział kościoły i malutkie kapliczki. I mówi ta anegdota, że gdziekolwiek zobaczył choćby najmniejszą kapliczkę, a w niej Jezusa, zwłaszcza frasobliwego, wówczas mówił: „Nie martw się, Panie Jezu, przyślę Ci kapłana”. Ci kapłani stanęli u boku tego prostego ludu, żeby w imieniu Boga samego, bronić jego prawa do życia doczesnego i życia wiecznego”⁴.

I postawmy teraz pytanie: Jaką rolę – zdaniem Księdza Arcybiskupa – powinna spełniać świątynia? W świątyni widział cztery wartości, cztery dary jakie ona wnosi w życie człowieka.

Po pierwsze: w świątyni rodzi się życie duchowe. Tak jak w małżeństwie poczyna się życie biologiczne, tak w świątyni rodzi się życie duchowe. Człowiek, aby mógł się rozwijać musi się odżywiać, mieć odpowiednie warunki rozwoju. Te warunki stwarzają rodzice. Przenieśmy to na płaszczyznę świątyni – kościoła. To w kościele rozbrzmiewają słowa Chrystusa: „Nie samym chlebem żyje człowiek, ale każdym słowem, które pochodzi z ust Bożych” (Mt 4,4). Dla duchowego rozwoju człowiek potrzebuje chleba, którym jest słowo Boże. Potrzebuje słowa prawdy, pamięci o tym, co w życiu jest najważniejsze, uświadamianie sobie co jest celem i sensem naszego życia, co czeka go po śmierci. Życie Boże zapoczątkowuje Chrzest święty, a potem kolejne sakramenty święte, które człowiek przyjmuje: spowiedź i Komunia święta, bierzmowanie, małżeństwo czy sakrament chorych. Kapłaństwo najczęściej jest udzielane w katedrze.

Po drugie: w świątyni głoszona jest prawda. Żyjemy w czasach niesłuchanego zamętu. Jak trudno jest oddzielić prawdę od fałszu. Kościół podaje prawdę niezmienną od lat, od początku swojego istnienia. Nasz ówczesny Metropolita, głosił: „w każdej świątyni głosi się prawdę niezmienną, aktualną wczoraj, dziś i jutro, prawdę, która nie jest jak chorągiewka na wieży obracająca się za lada podmuchem wiatru, ale jak wieża sama, mocna i potężna. To prawda Jezusa Chrystusa o Bogu. Chrystus naucza nas,



kim jest Bóg – że jest Ojcem naszym, że jest najwyższą Miłością, że chce nas wszystkich zbawić. Prawda Jezusa Chrystusa uczy nas też, kim jest człowiek, jaki jest cel ludzkiego życia; że nie jest przemijającym pyłkiem ani automatem, ale umiłowanym stworzeniem Bożym”⁵.

Po trzecie: Kościół jest wychowawcą. Kościół w tym względzie ma bogate doświadczenie. Dalej mówił nasz Arcybiskup: „Dom Boży uczy, jak się zachować. Kościół wychowuje do życia, uczy, jak szanować ludzi, jak kochać rodziców, jak naprawdę pracować dla narodu, jak kochać Ojczyznę. Uczy wszystkich wartości, chce wydobyć z człowieka to, co jest w nim najszlachetniejszego, a przygasić w nim to, co mniej wartościowe, mniej dobre”⁶.

Po czwarte: Kościół jest spoiwem jedności. Gromadzi w sobie wszystkich, którzy tu przychodzą. Pasterz diecezji porównał działanie świątyni do magnesu, który przyciąga, jednoczy. „Jak dom rodzinny jednoczy rodzinę, jest w nim pod wspólnym dachem miejsce dla rodziców, dla dzieci, dla wnuków, dla dziadków, tak samo jednoczy kościół”⁷. Nawiązał dalej do terytorium naszej diecezji, gdzie po wojnie wskutek przesiedleń zamieszkałi ludzie pochodzący z różnych miejscowości, a kościół ich zjednoczył. Wszyscy przychodzą do jednego kościoła, integrują się. dzięki temu rodzi się wspólnota ludzi wiary.

My wszyscy tu zebrani, wszyscy przychodzący na Mszę świętą, choć pochodzimy z różnych miejscowości, mamy jeden kościół, jedną świątynię. Wszyscy powinniśmy jednak być żywym kościołem, żywą świątynią. Trzeba tylko chcieć tu przychodzić, nie na siłę, ale ochotnie korzystać z obfitości darów, jakie tu można otrzymać. Św. Paweł pyta nas: „Czyż nie wiecie, żeście świątynią Boga i że Duch Boży mieszka w was? Jeżeli ktoś zniszczy świątynię Boga, tego zniszczy Bóg. Świątynia Boga jest święta, a wy nią jesteście” (1 Kor 3,16-17).

Zdawał sobie sprawę nasz Pasterz diecezji, że nie jest łatwo wyrwać w wierze, szczególnie ludziom młodym, którzy narażeni są na różne nie-

bezpieczeństwa, bo „chcą na nią wpłynąć siły obce, chcą wyrwać Boga z jej serc”. Przed udzieleniem błogosławieństwa podczas jednego z kazań, mówił: „Niech to błogosławieństwo dopomaga jej odróżniać ziarno od plew. Niech błogosławieństwo Boże spłynie na rodziców, na których spoczywa trudne zadanie wychowania dzieci, prowadzenie domu; trudno było wybudować ten kościół, ale dobre wychowanie młodego człowieka jest nieraz jeszcze trudniejsze. Trzeba łaski, światła pomocy Bożej – niech więc kolana ojców i matek zginają się przed Bogiem i proszą o światło, by swoje obowiązki rodzicielskie wypełniać jak najlepiej. Niech błogosławieństwo Boże z tej świątyni płynie na ludzi starych, bliskich odejścia, by pogłębiali tu swą wiarę, że idą do Ojca. Życie nie kończy się tutaj, tam jest życie pełniejsze, szczęśliwsze; tu, u stóp Jezusa Chrystusa i Jego Matki, (...) niech czerpią wiarę, nadzieję i otuchę”⁸.

Te słowa wypowiedział ks. bp Ignacy Tokarczuk 40 lat temu (28.05.1978), podczas poświęcenia kościoła w Korczowej. Od tego czasu wiele się zmieniło. Dziś – po czterdziestu latach – trzeba zapytać: czy w wychowaniu religijnym dzieci i młodzieży, można liczyć na wszystkich rodziców? Na wielu tak, ale są rodzice, którzy sami się pogubili, sami zapomnieli którą drogą do kościoła, do sakramentów, którzy nie potrafią zgiąć kolan przed Najwyższym Panem. Jeżeli młodzi ludzie nie mają przykładu ze strony rodziców, to czy sami odnajdą drogę do kościoła, do sakramentów? Jeżeli w domu wieje chłodem religijnym, to czy dzieci będą się modlić, czy pójdą do spowiedzi, a w niedzielę na Eucharystię? Jak ważna jest domowa atmosfera, religijność rodziców, którzy swoją postawą wskazują co najbardziej liczy się w życiu, jakie są priorytety życia.

Jesteśmy w naszej parafialnej świątyni, która swoje podwoje otworzyła 19 grudnia 1886 roku, kiedy to ks. prałat Franciszek Salezy Czaszyński, za pozwoleniem biskupa, poświęcił ten kościół, a dnia 12 czerwca 1897 roku, ks. bp Jakub Glazer, sufragan przemyski, konsekrował nasz kościół. Wcześniej w Sanoku był inny kościół,

też dostojny, wybudowany z „kamienia ciosowego”, z siedmioma ołtarzami, bardzo dostojny, którego obrys znajduje się na Placu Św. Michała Archanioła, patrona naszego Miasta.

Iluż ludzi w ciągu tych niespełna 132 lat istnienia tego kościoła przekroczyło jego progi? Iluż wiernych tu umacniało swoją wiarę, rozpalało miłość, krzepiło nadzieję? Iluż wiernych przychodziło tu, aby przyjmować sakramenty święte? Iluż ludzi odnawiało tu drogę do Boga, uspokojenie sumienia? Czy ktoś zliczył ilu parafian tu przyjęło chrzest, ilu przystąpiło do I spowiedzi i Komunii świętej, ilu przyjęło sakrament bierzmowania, ilu ślubowało sobie dożgonną wierność i miłość, ilu przyjęło sakrament chorych, ilu zostało odprowadzonych na miejsce wiecznego spoczynku?

Kto to czynił? Kapłani tu pracujący! W ciągu choćby tylko ostatnich pięćdziesięciu lat było nas ponad osiemdziesięciu! Jest za co dziękować i jest za co także przepraszać, bo niektórzy odeszli z kapłaństwa. Bardzo trudno byłoby powiedzieć ilu było kapłanów wywodzących się z naszej parafii. Ile było sióstr zakonnych? To składa się na wielkie dziękczynienie za te dary Bożej hojności, za to, że Pan kiedyś spojrział z miłością na tych wybrańców, aby się stali Jego sługami. Byli to i są SŁUDZY ŚWIĄTYNI, SŁUDZY KOŚCIOŁA, SŁUDZY OŁTARZA, za co dziś dziękujemy JEZUSOWI CHRZYSTUSOWI JEDYNYMU I NAJWYŻSZEMU KAPŁANOWI.

ks. Andrzej Skiba

¹ Kochałem tych ludzi..., dz. cyt., s. 175.

² Bp Ignacy Tokarczuk, *Moc i wytrwałość*, Wydawnictwo ZNAK, Kraków 1988, s. 41 n.

³ *Moc w wytrwałości*, dz. cyt., s. 72-74.

⁴ Abp Ignacy Tokarczuk, *Z przemyskiej „twierdzy”*, część 2, Wstęp, opracowanie, wywiady Lucyna Żbikowska, Michalineum 1999, s. 67.

⁵ *Moc i wytrwałość*, dz. cyt., s. 77.

⁶ Tamże.

⁷ Tamże, s. 78.

⁸ Tamże, s. 78 – 79.

ŻYCIE OPIERAĆ NA TRWAŁYM FUNDAMENCIE

Każda epoka ma swoje problemy. Ksiądz abp Ignacy Tokarczuk stale ukazywał czym jest ateizm i jakie zagrożenie niesie on ze sobą. Stale też przepowiadał, że bezbożne ideologie kiedyś zbankrutują. To było jego ulubione określenie. Mówił: „Bankrutują rozmaite pozorne wartości i oparte na nich systemy, bankrutują ideologie; wiek XX słusznie nazwano cmentarzyskiem ideologii, cmentarzyskiem rozmaitych utopii. Jedna prawda, jedno Królestwo nie zbankrutowało, choć i ludzie przeżywają rozmaite kryzysy, do niego w końcu wracają i mówią: „Panie, do kogóż pójdziemy? Ty masz słowa życia wiecznego. Im bardziej zanurzymy się w historię, tym bardziej widzimy, że bez Chrystusa i Jego zasad, bez tej pełni wolności, którą dopiero On nam daje, żadnego ludzkiego problemu rozwiązać nie zdołamy”¹.

Słowa te wypowiedział Pasterz naszej diecezji w przemyskiej katedrze, w roku 1980, a więc w rok po pielgrzymce Jana Pawła II do Polski. Dziś dość często wracamy do znaczących słów Jana Pawła II, jakie wtedy wypowiedział, a które dziś wydają się być proroczymi, a z którymi ks. abp Ignacy się utożsamia:

„Kościół przyniósł Polsce Chrystusa – to znaczy klucz do zrozumienia tej wielkiej podstawowej rzeczywistości, jaką jest człowiek. Człowieka bowiem nie można do końca zrozumieć bez Chrystusa. A raczej: człowiek nie może sam siebie do końca zrozumieć bez Chrystusa. Nie może zrozumieć, ani kim jest, ani jaką jest jego właściwa godność, ani jakie jest jego powołanie i ostateczne przeznaczenie. Nie może tego wszystkiego zrozumieć bez Chrystusa (...)

Otóż tego, co Naród polski wniósł w rozwój człowieka i człowieczeństwa, co w ten rozwój również dzisiaj wnosi, nie sposób zrozumieć i ocenić bez Chrystusa. „Ten stary dąb tak urósł, a wiatr go żaden nie obalił, bo korzeń jego jest Chrystus” (Piotr

Skarga...). Trzeba iść po śladach tego, czym (a raczej kim) na przestrzeni pokoleń był Chrystus dla synów i córek tej ziemi. I to nie tylko dla tych, którzy jawnie Weń wierzyli, którzy Go wyznawali wiarą Kościoła. Ale także i dla tych, pozornie stojących opodal, poza Kościołem. Dla tych wątpiących, dla tych sprzeciwiających się. (...) Otóż nie sposób zrozumieć dziejów Narodu polskiego – tej wielkiej tysiącletniej wspólnoty, która tak głęboko stanowi o mnie, o każdym z nas – bez Chrystusa. Jeślibyśmy odrzucili ten klucz dla zrozumienia naszego Narodu, narazilibyśmy się na zasadnicze nieporozumienie. Nie rozumielibyśmy samych siebie. Nie sposób zrozumieć tego Narodu, który miał przeszłość tak wspaniałą, ale zarazem tak straszliwie trudną – bez Chrystusa”².

Trudno powiedzieć, że ks. abp Tokarczuk wzorował się na Janie Pawle II, ale z pewnością czerpał z jego nauczania pełnymi garściami (używając takiego określenia). On miał wszystko przemyślane, uporządkowane i widział jaką rolę w dziejach naszego narodu odegrał Chrystus przepowiadany przez Kościół, któremu przypisywał ogromną rolę posiłkując się choćby wypowiedzią Aleksandra Brucknera, który w swoich „Dziejach kultury polskiej”, napisał:

„Kościół pierwszy [...] wskazał cele wyższe: uczynności bliźniego, wymagał rachunku z każdego czynu, prawil o cnotach: pokory, wstrzeźliwości, czystości, potępił wszelkie wybryki. Stworzył życie szkolne i naukowe, którego przedtem wcale nie było. Dokonał zupełnego przeobrażenia uczuć estetycznych”. I dalej dodał: „On stworzył szkoły, nauki, księgi. On postawił zadanie przed sztukami pięknymi, on architekturę poszerzył i śpiew, a ugór duchowy przeorał tak jak nikt inny przed nim ani po nim”³.

„... ugór duchowy przeorał tak jak nikt inny...”. Te słowa możemy odnieść tak do Jana Pawła II w stosunku

do całego Kościoła powszechnego, jak i do abp. Ignacego Tokarczuka, gdyż obydwaj w skali im właściwej byli takimi oraczami, którzy przeorali glebę Kościoła. Byli to ludzie nie żałujący trudu, pełni zapału i ofiarności.

Oni obydwaj postawili w swoim życiu na Chrystusa. Jan Paweł II w dniu inauguracji swojego pontyfikatu, wołał: „Otwórzcie drzwi Chrystusowi!” Abp Tokarczuk po swojemu wołał: „Otwórzcie szeroko drzwi Chrystusowi! Otwórzcie, nie bójcie się! On wam nie zabierze urzędów, nie zabierze stanowisk, nie zabierze władzy, bo nie po to przyszedł na świat. On wam tylko pomoże, ażebyście byli w pełni ludźmi, byście swoje życie indywidualne i społeczne jak najrzetelniej budowali”⁴.

Bp Ignacy Tokarczuk, kiedy w roku 1965 przychodził do Przemysła miał 48 lat. Z wielką szczerością pisze o sobie, jak to przybył do Przemysła i w głównej sali domu biskupiego zobaczył portrety swoich poprzedników na przestrzeni 600 lat. Pisze: „... zdałem sobie sprawę, jaką odpowiedzialność na mnie włożono. Diecezji nie znałem. Nie znałem mego poprzednika. Czegóż ja, chłopski syn z Podola, miałem się trzymać? Powiedziałem sobie wówczas, że muszę się trzymać przykazań Bożych. Wiedziałem, że trzeba mi będzie mądrości, a na Tablicach rozpięty jest znak Ducha Świętego, no i znak Krzyża, i dewiza – *Deus Caritas*. Wiedziałem, że mogę dużo wycierpieć, że to jest nieuniknione, ale gdy tego będę się trzymał, to nie przegram”⁵.

Nie przegrał, choć wiele wycierpiał. Takie słowa mógł napisać tylko człowiek głębokiej wiary. On był człowiekiem, kapłanem, biskupem, wielce odpowiedzialnym⁶, a to w dzisiejszym świecie jest tak ważne. Nieraz mówił: „Można mieć 40 lat, sto kilo żywej wagi, dwa metry wzrostu, a być dzieckiem, bo dojrzałość człowieka mierzy się zdolnością do odpowiedzialności za swoje czyny”. On nie znosił kom-

promisów gdy chodziło o sprawy Boże. U niego „tak”, znaczyło „tak”; „nie” znaczyło „nie”. Kiedy dziś patrzę na jego życie, to widzę jego życiowy maksymalizm. On nie znał co to wypoczynek. Ogarniał go duch ewangelicznego maksymalizmu, o którym mówił i sam według tej zasady postępował, że „ma taką wymowę i taką siłę oddziaływania, że nic mu się nie oprze. Tak to wówczas widziałem i dlatego kochałem swoje kapłańskie posługiwanie”⁷.

Kierując się ewangelicznym maksymalizmem przełamał u siebie barierę strachu, a groziło mu to, co ks. Jerzemu Popiełusce. Żył – trzeba powiedzieć – w latach grozy, hitleryzmu, bolszewizmu, ateizmu, deptania godności człowieka. Wiedział do czego zdolny jest bezbożny ateizm. Wtedy wyznaje: „Bóg pozwolił mi przełamać barierę strachu. Nie wykluczałem możliwości aresztowania czy czegoś gorszego”⁸. Pisz, wyznając: „Miałem jasno oświetloną drogę, wiedziałem, czego się trzymać”⁹. Tak, z otaczającej nas rzeczywistości, trzeba umieć wyciągać wnioski. On nieraz mówił o mocnym moralnym kręgosłupie, o niewzruszonych zasadach jakie podaje nam Chrystus przez Kościół święty. Wobec prawd Bożych trzeba być nieugiętym. Przestrzegał, aby nie być chorągiewką na dachu, a więc kimś, kto jest chwiejny, kto stale zmienia swoje poglądy.

Aby nie być chorągiewką na dachu trzeba mieć dobre ukształtowane sumienie. Już po przejściu na zasłużoną emeryturę została wydana książka jego autorstwa „W starciu z totalitaryzmem”¹⁰. Tam można odnaleźć jedno zdanie, ale bardzo ważne, na temat sumienia: „Sumienie, żeby było chrześcijańskie, musi się kształtować w oparciu o Ewangelię, na Dzieśięciu Przykazaniach Bożych i to jest podstawa sumienia”¹⁰. Kładł nacisk na wierność podstawowym prawdom wiary, na przestrzeganie zasad moralności chrześcijańskiej oraz zdrowy rozsądek. Zdawać by się mogło, że to jest takie proste, ale to było głęboko przemyślane, poparte swoim doświadczeniem i życiem. Bywało, że aż do bólu był szczery, kiedy wytykał wady narodowe, ateizację narodu, walkę z religią, ograniczanie swobód religij-

nych. Podkreślał, że Naród chce budować swoją przyszłość **na zasadach trwałych, niezmiennych, niewzruszonych**. „Stąd ta tęsknota – spontaniczna, nie nakazana ani kierowana, wystająca z każdego serca, od małych dzieci szkolnych do ludzi dojrzałych i dorosłych: przekonanie, że jeśli chcemy budować w Polsce życie lepsze, jeśli chcemy w niej ładu i porządku, to nie można budować bez fundamentów, bez zasad, nie można budować na kłamstwie, nafałszuj, na obłudzie, na terrorze, na szantażu. To wszystko nie ma żadnej wartości. Trzeba budować na prawdzie niezniszczalnej, na fundamencie sprawiedliwości i szacunku dla człowieka, trzeba budować na poszanowaniu najwyższych wartości. To jest znak czasu, wielka lekcja historii. Cały świat na nas patrzy, jest zaskoczony i zdziwiony, i naprawdę zbudowany, bo (...) to, co się w Polsce dzieje, jest drogowskazem dla całego świata. To jest drogowskaz dla całej ludzkości...”¹¹.

Ta opinia była wypowiedziana ponad trzydzieści lat temu, kiedy były zupełnie inne czasy i inne sprawy. Czy jednak zasady oceny tego co dziś w Polsce się dzieje, zmieniły się? Nadal winniśmy opierać swoje życie **na zasadach trwałych, niezmiennych, niewzruszonych**. Trzeba życie budować na prawdzie! Dziś różnie na nas patrzą, ale biorą z nas wzór, z naszej religijności, naszego przywiązania do Kościoła, bo w innych krajach Europy wiara chrześcijańska zamiera, gdzie zasady moralności chrześcijańskiej przechodzą do lamusa historii, gdzie przyzwala się na różnego rodzaju dewiacje moralne, gdzie rozwija się cywilizacja śmierci, gdzie wciska się ludziom zasady ideologii gender, gdzie do Komunii świętej przystępują ludzie rozwiedzeni, żyjący w nowych związkach niesakramentalnych. U wielu zanikło poczucie grzechu. To smutny krajobraz ludzkich sumień: sumienia zdewastowane.

Znamy teorię. Nie wiem czy wszyscy po kolei wymieniliby Dzieśięć Przykazań Bożych. Przez wiele lat dzieci, młodzież, uczyła się na katechizację, poznawała zasady życia religijnego – moralnego. Czy jednak wszyscy stosują się do Bożych Przykazań? Nieraz – czego doświadczamy – Przykazania

Boże niektórym przeszkadzają. Żyją według swojego scenariusza. Mają swoje zasady, bo te, poznane na katechezie, im przeszkadzają. Ileż to razy można usłyszeć: „dzisiaj jest inaczej; takie jest życie”. Więc żyją w związkach nieformalnych, a tym samym nie mogą korzystać z sakramentów świętych. Ale czy wszystkim na tym zależy? Czy się modlą? Czy potrafią odmówić „Wierzę, w Boga Ojca wszechmogącego”. Czy cenią sobie jakąkolwiek formę modlitwy?

A tak indywidualnie: Kiedy, tak na serio, przeżyłeś Mszę świętą? Czy w ogóle uczestniczysz we Mszy świętej niedzielnej czy świątecznej? Jak przeżywasz czas Adwentu, czas Wielkiego Postu: czy on czymś się różni od innych okresów roku kościelnego? Co jest twoim bogiem? Co najbardziej sobie cenisz? Może ulegasz wróżbom, przesądom, horoskopom? Jakie grzechy najczęściej popełniasz? Może popadłeś w jakieś zniewolenia?

Takich czy podobnych pytań można stawiać wiele. Na kilka pytań trzeba sobie szczerze odpowiedzieć: co jest sensem twojego życia; jaki masz cel przed sobą? Czy w twoim sercu – sumieniu, jest miejsce dla Pana Boga? A jakie, w końcu, jest twoje sumienie?

*c.d.n.
ka. Andrzej Skiba*

¹ Moc i wytrwałość, dz. cyt., s. 161.

² Pielgrzymka Jana Pawła II do Polski. Przemówienia. Dokumentacja. Tekst autoryzowany, Pallottinum, Poznań – Warszawa 1979, s. 22.

³ Moc i wytrwałość, dz. cyt., s. 158.

⁴ W starciu z totalitaryzmem, dz. cyt., s. 178 n.

⁵ Tamże, s. 17.

⁶ Tamże, s. 48.

⁷ Tamże, s. 32.

⁸ Tamże, s. 39.

⁹ Tamże.

¹⁰ Tamże, s. 182.

¹¹ Tamże, s. 178.

¹² Abp Ignacy Tokarczuk, Z przemyskiej „twierdzy”, część 2, Wstęp, opracowanie, wywiady Lucyna Żbikowska, Michalineum 1999, s. 1 części albumowej.

Obrzędy Wielkiego Tygodnia

Święte Triduum Paschalne

1. Niedziela Palmowa

Od Niedzieli Palmowej w Kościele rzymskokatolickim rozpoczyna się **Wielki Tydzień**. Niedziela Palmowa przypomina nam dzień, kiedy to Jezus wjeżdżał na osiołku do Jerozolimy przygotowując się na Mękę. Był to dzień triumfu, radosnego „Hosanna”, kiedy lud zebrany witał Go uroczysto przy śpiewie, z palmami w rękach. Zachęcam wszystkich, którzy wybiorą się w Niedzielę Palmową do kościoła, aby wzięli ze sobą gałązki palm, bądź też gałązki innych drzew rozwijających się na wiosnę, np. wierzby, iwy, brzozy, forsycji, aby witać Jezusa. Ci, którzy nie mogą być w kościele, zachęcam, aby przeczytali i wsłuchali się w słowa Ewangelii według św. Jana (12,12-16), który to fragment będzie odczytany w tym roku podczas procesji z palmami. Bardzo wymowne w swojej treści są czytania mszalne, których sigła tu podaję: Księga proroka Izajasza (50,4-7); List św. Pawła Apostoła do Filipian (2,6-11) czy wreszcie opis Męki Pańskiej w tym roku według św. Marka (14,1-15,47).

2. Wielki Czwartek

Od Wielkiego Czwartku, Mszą

świętą wieczorną, zwaną Wieczerzą Pańską, rozpoczyna się **ŚWIĘTE TRIDUUM PASCHALNE**. W dużym skrócie prześledźmy te najważniejsze wydarzenia dotyczące naszego zbawienia.

Wielki Czwartek związany jest z ustanowieniem sakramentów Eucharystii i kapłaństwa, a tradycja obchodzenia tego święta, zrodziła się w IV wieku. W tym dniu każdy kościół parafialny będzie jerozolimskim Wieczernikiem. Otoczmy ołtarz Chrystusa, aby sprawować pamiątkę Wieczerzy Pańskiej. Będziemy szczególnie wsłuchiwać się w słowa Pana Jezusa: „To czyńcie na moją pamiątkę”. Świętować będziemy ustanowienie Eucharystii czyli Najświętszej Ofiary, którą nazywamy Mszą świętą czy „łamaniem chleba”. Nie byłoby Eucharystii bez kapłaństwa, dlatego – tak zwykle bywa, przynajmniej w sanockiej farze – że dzieci, młodzież, starsi z poszczególnych grup parafialnych składają kapłanom życzenia, bo to jest kapłańskie święto. Jest to dzień bardzo uroczysty, podniosły, kiedy to podczas Mszy świętej przy muzyce spływającej z organów, dzwonów, dzwonek, gongów, zaśpiewamy hymn „Chwała na wysokości Bogu”, aby po jego zakończeniu nieco zamilknąć. Jak ważne w

liturgii jest milczenie. W życiu też jest nam potrzebne, choć niedoceniane.

W pierwszym czytaniu (Wj 12,1-8.11-14) usłyszymy opis rodowodu Święta Paschy, które upamiętnia wyjście Izraelitów z niewoli egipskiej i powołanie narodu wybranego. Prowadzi nas ono do wyjścia z niewoli grzechu, aby kiedyś zasiąść z Chrystusem na uczcie niebieskiej, aby osiągnąć zbawienie.

Drugie czytanie (1 Kor 11,23-26) przywoła na pamięć opis ustanowienia Eucharystii. Jest to najwcześniejsza informacja na ten temat przekazana przez Nowy Testament. W tym wydarzeniu spełniają się wszystkie zapowiedzi Starego Testamentu jakie były ujęte w typach i figurach, jak to się dziś określa. Jezus, starotestamentalny Sługa Pański z Księgi Proroka Izajasza, jest Barankiem złożonym w ofierze, który we własnej Krwi zawarł Nowe Przymierze, a następnie polecił ją sprawować swoim uczniom, a co przejęli także ich następcy.

Ewangelia przekazuje nam największą prawdę: Jezus umiłował nas „aż do końca”, co znaczy: „bez końca”, „aż do szaleństwa krzyża”. Oddał się nam w Eucharystii, a to stale powtarzany przejaw Jego miłości ofiarnej, największej, nie cofającej się na-



wet przed śmiercią.

W katedrze, po homilii, i w wielu kościołach parafialnych, odbywa się obrzęd umywania nóg, co jest zachętą do wypełniania Chrystusowego przykazania braterskiej miłości.

Na zakończenie Mszy świętej odbywa się uroczysta procesja z Najświętszym Sakramentem. Świętą Eucharystię przenosi się do bocznego ołtarza, do kaplicy – zwanej Ciemnicą, gdzie wierni adorują Pana Jezusa towarzysząc Jego osamotnieniu.

Po drodze wierni śpiewają przejmujący hymn: „Sław, języku, tajemnicę, Ciała i najdroższej Krwi...”, aby zakończyć śpiewem pieśni adoracyjnej: „Przed tak wielkim Sakramentem...”. W tym dniu drzwi kościołów otwarte są do późnych godzin nocnych. Obecność Jezusa pod postacią Chleba jest także przejawem Jego pokory, uniżenia się. Jezus chce nam powiedzieć: „Oto Ja jestem z wami aż do skończenia świata”. Obnażenie ołtarza kończy ceremonie Wielkiego Czwartku. Rozpoczyna się **ADORACJA**.

3. *Wielki Piątek czyli liturgia na cześć Męki Pańskiej*

Na przeżycia i treść Wielkiego Piątku składają się: a) liturgia Słowa Bożego, b) adoracja Krzyża, c) Komunia święta, d) przeniesienie Najświętszego Sakramentu do Grobu Pańskiego.

Zgodnie ze starożytną tradycją, Kościół w tym dniu nie sprawuje Eucharystii. Ołtarz jest zupełnie obnażony, bez krzyża, bez świeczników i obrusów. Kościół przypomina:

„Liturgia Wielkiego Piątku upamiętnia tajemnicę naszego zbawienia: śmierci Chrystusa. O tej godzinie, o której kiedyś na dziedzińcu świątyni jerozolimskiej zabijano paschalne baranki, na Krzyżu, za miastem umiera Jezus, Baranek, który na swoje ramiona wzięty grzechy nas wszystkich. Zgodnie z tradycją pierwszych wieków, Kościół nie sprawuje Eucharystii, lecz wzywa wiernych do adoracji Krzyża. Wielki Piątek jest dniem miłosierdzia, przebaczenia i obietnicą szczerzej odnowy życia chrześcijańskiego”.

a. *Liturgia Słowa Bożego*

Pierwsze czytanie, to proroctwo z

Księgi Izajasza (52,13-53,12). Jest to czwarta Pieśń Sługi Pańskiego, co odnosi się do cierpiącego Jezusa. On jest tym, który „uniżył samego siebie aż do śmierci, a była to śmierć na Krzyżu”. On wzięty na siebie „winy wszystkich” i odpokutował za nie; Jego śmierć była drogą do „światła” i chwały, a nam przyniosła ratunek i życie wieczne. W Jego ranach jest nasze ocalenie”. Drugie czytanie, to: List do Hebrajczyków (4,14-16; 5,7-8), a trzecie, to Ewangelia według św. Jana (18,1-19,42). Jest to Męka naszego Pana Jezusa Chrystusa.

Na zakończenie biblijnej liturgii słowa odbywa się modlitwa powszechna, która ma wiele intencji. Są one w następującej kolejności: za Kościół święty; za papieża; za wszystkie stany Kościoła; za katechumenów; o jedność chrześcijan, za Żydów, za niewierzących w Chrystusa; za niewierzących w Boga; za rządzących państwami i za strapionych i cierpiących. Jest to bardzo uroczysta modlitwa wiernych. Modlimy się do Pana Boga, aby zbawienie, które Syn Boży wysłużył na Krzyżu, ogarnęło wszystkich ludzi.

b. *Adoracja Krzyża*

Do ołtarza przynosi się zasłonięty Krzyż, a dwaj ministranci niosą przy nim zapalone świece. Kapłan, stojąc przed ołtarzem, bierze Krzyż, odsłania jego górną część i podnosząc śpiewa wezwanie: **Oto drzewo Krzyża, na którym zawisło zbawienie świata**, a wszyscy odpowiadają: **Pójdźmy z pokłonem**. Po skończeniu wszyscy klękają na oba kolana i przez chwilę oddają cześć Krzyżowi. W tym czasie kapłan trzyma wzniesiony Krzyż, a czyni tak trzykrotnie odsłaniając poszczególne ramiona Krzyża. Kościół poucza nas i zachęca, bo Krzyż jest znakiem „zwyyczajstwa Chrystusa i naszego zbawienia. Adorujmy Krzyż Chrystusa, klękajmy przed nim, ucałujmy ze czcią rany Zbawiciela a nasze przyklęknięcie, pocałunek Krzyża, nasze patrzanie na Krzyż niech staną się modlitwą adoracji. Adorując Ukrzyżowanego prosimy, by Pan obdarzył nas swoją miłością i przebaczeniem, które oznajmił z wysokości swego Krzyża. Za ucałowanie Krzyża dziś można uzyskać odpust zupełny pod zwykłymi warunkami”. W tym czasie najczęściej śpiewa się takie pieśni wielkopostne, jak:

„**Ludu, mój ludu**” czy „**Krzyżu święty, nade wszystko**”.

c. *Komunia święta*

Od adoracji Krzyża Kościół święty prowadzi nas do zjednoczenia z Chrystusem w Komunii świętej. Wtedy nakrywa się ołtarz białym obrusem i umieszcza się na nim Mszal. Kapłani przynoszą Najświętszy Sakrament, a my wszyscy oczekujemy na spotkanie z Panem w Komunii świętej milcząc. Kapłanom towarzyszą ministranci z zapalonymi świecami. Po przyniesieniu Najświętszego Sakramentu, celebrans zachęca: „**Pouczeni przez Zbawiciela i posłuszni Jego słowom, ośmielamy się mówić**”: „**Ojciec nasz...**”. Po Komunii świętej kapłan odnosi Najświętszy Sakrament do tabernakulum w Grobie Pańskim.

d. *Procesja do Grobu Pańskiego*

Po ukończeniu liturgii Męki Pańskiej, przenosi się Najświętszy Sakrament do Grobu Pańskiego i pozostawia się do adoracji. Pan Jezus wystawiony jest w monstrancji okrytej przezroczytym welonem. Swoją uwagę modlitewną koncentrujemy na Obliczu Chrystusa utajonego w Najświętszym Sakramencie. W czasie procesji do grobu można śpiewać pieśni o Męce Pańskiej, np. **Jezu Chryste, Panie miły**. Bardzo wzruszająca jest pieśń: „Odszedł Pasterz od nas, Zbawca, źródło łaski, zdroje wody żywej, miłości prawdziwej”

Kończy się liturgia Wielkiego Piątku, tu, w kościele, ale o godzinie 22.00 z naszego kościoła ulicami miasta wyruszy procesja, aby odprawić nabożeństwo *Drogi krzyżowej*, które od kilku lat cieszy się wielkim uznaniem, o czym świadczą ogromne rzesze ludzi jak na tę porę doby. Zapraszamy wszystkich chętnych do tej modlitwy.

4. *Wielka Sobota*

„W Wielką Sobotę Kościół trwa przy Grobie Pańskim rozważając Mękę i Śmierć Chrystusa” – poucza Kościół. Jak wygląda Wigilia Paschalna w Wielką Noc? Składa się z następujących części: a) liturgia światła, poświęcenie ognia i przygotowanie paschału; b) liturgia Słowa; c) liturgia chrzcielna; d) liturgia eucharystyczna.

Po kościołach, w określonych godzinach, trwa święcenie pokarmów.

a. Liturgia światła, poświęcenie ognia i przygotowanie paschału.

W kościele cisza, skupienie, wszystkie światła wygaszone, ciemno. Na zewnątrz płonie ognisko. Kapłan zanim poświęci ogień i paschał z pszczelego wosku zaprosi na czuwanie i modlitwę, słuchanie słowa Bożego i uczestnictwo w świętych obrzędach.

Przy poświęceniu paschału usłyszymy słowa: **Chrystus wczoraj i dziś, Początek i Koniec, Alfa i Omega. Do Niego należy czas i wieczność. Jemu chwała i panowanie przez wszystkie wieki wieków. Amen.**

Po wyłobieniu krzyża i dwóch greckich liter, kapłan umieszcza pięć symbolicznych gwoździ w kształcie kropki krwi, mówiąc: **Przez swoje święte rany jaśniejąca chwała niech nas strzeże i zachowuje Chrystus Pan. Amen.**

Następnie kapłan zapala paschał od nowego ognia, mówiąc: **Niech światło Chrystusa chwalebnie zmartwychwstałego rozproszy ciemności naszych serc i umysłów.** Po wypowiedzeniu tych słów, celebrans bierze paschał i wstępuje do kościoła trzykrotnie śpiewając: **ŚWIATŁO**

CHRYSTUSA. Wszyscy odpowiemy: **Bogu niech będą dzięki.**

Po przyjsciu do ołtarza śpiewa się uroczyste **ORĘDZIE WIELKANOCNE** pełne radości i prośby, aby Chrystus Zmartwychwstały opromieniał swoją światłością cały świat i każdego z nas. Wierni trzymają w rękach zapalone świece.

b. Liturgia Słowa Bożego

Na początku liturgii Słowa kapłan zwraca się do ludu w tych lub podobnych słowach:

„Drodzy bracia i siostry, po uroczystym rozpoczęciu wigilii paschalnej w pokoju serca słuchajmy teraz słowa Bożego. Rozważajmy, jak to Bóg w minionych czasach wybawił swój lud i jak w końcu zesłał nam swojego Syna jako Odkupiciela. Chrystus przez swoją śmierć i zmartwychwstanie dał nam nowe życie. Módlmy się, aby Pan Bóg dał nam pełny udział w paschalnym dziele zbawienia”. W zależności od miejscowych okoliczności czytań mszalnych tej nocy może być aż dziewięć. Bogactwo Słowa Bożego!

c. Liturgia chrzcielna

„W Noc Paschalną Kościół zawsze udziela chrztu, na znak, że wszystkie sakramenty czerpią moc z Misterium Paschalnego – śmierci i zmartwychwstania Chrystusa. Poświęcimy więc teraz wodę, wspominając wielkie dzieła, których Bóg dokonał. Wspominamy także w modlitwie świętych, bo w nich najpełniej okazała się moc Zmartwychwstałego Chrystusa. Dziękujemy za wodę Chrztu świętego, która jest znakiem źródła nowego życia w Kościele”. Jeśli są chrzty, następuje chrzest, ale niezależnie od tego wszyscy odnawiamy swój własny chrzest.

d. Liturgia eucharystyczna

Kapłan podchodzi do ołtarza i rozpoczyna liturgię eucharystyczną. Na zakończenie Mszy świętej śpiewa się uroczyste: **Idźcie w pokój Chrystusa, alleluja, alleluja.** Teraz może już nastąpić procesja rezurekcyjna, bądź też jutro rano.

Wszystkim życzę błogosławionych Świąt, aby radość wielkanocna napełniała serca wszystkich identyfikujących się z wiarą chrześcijańską. Przez oktawę często pozdrawiamy się słowami „**Chrystus zmartwychwstał – prawdziwie zmartwychwstał!**”.

ks. Andrzej Skiba



Golgota Pragnę...

Podczas ostatnich gorzkich żalów przeszliśmy wraz z Chrystusem uliczkami Jerozolimy i przebyliśmy wraz z Nim bolesną drogę krzyżową. Zauważyliśmy, że Syn Boży dobrowolnie przyjął swój krzyż i biorąc go na ramiona okazał pełne posłuszeństwo Ojcu. Droga krzyżowa była znakiem miłości Jezusa do nas, ale również stanowiła wezwania do przyjęcia i cierpliwego znoszenia własnego krzyża choroby, słabości lub innych trudnych doświadczeń. Dziś pragniemy wspiąć się na kalwaryjską górę i rozważyć wielką miłość Zbawiciela, która na tym pagórku osiągnęła swój szczyt.

Słowo Golgota w języku aramejskim i hebrajskim oznacza tyle, co *Miejsce Czaszki*. Natomiast łacińska nazwa tego miejsca (*Calvaria*) wywodzi się od słowa *calvus* (łysy), które opisuje charakter wzgórza pozbawionego krzewów i drzew. Nazwa *Miejsce Czaszki* była różnie tłumaczona. Starożytna tradycja kościelna dopatrywała się na Golgocie miejsca złożenia kości i czaszki Adama, pierwszego człowieka (*Orygenes*). To przekonanie miało głębokie znaczenie teologiczne. To, co zniszczył pierwszy Adam poprzez swoje nieposłuszeństwo Bogu, naprawił Chrystus, drugi Adam, który był posłuszny swojemu Ojcu aż do śmierci. Miejsce, w którym złożono szczątki pierwszego grzesznika, stało się zatem miejscem dokonania ostatecznego i doskonałego zbawienia wszystkich ludzi. Ale istnieją również inne interpretacje tłumaczące nazwę świętego wzgórza. Niektórzy uważali, że na wzgórzu kalwaryjskim znajdowały się czaszki zamordowanych skazańców, którzy nie doczekali się własnych grobów. Z całą pewnością Kalwaria była też miejscem pozyskiwania materiału budowlanego. Położony na zachód od Jerozolimy pagórek pełnił funkcje kamieniołomu dostarczającego kruszywa i skalnych bloków pod budowę ulic i pałaców starożytnej Jerozolimy.

Ewangelisci podają, że Chrystus został ukrzyżowany poza miastem (Mk 15,20b; Łk 23,26; J 19,17). Dlatego egzekucja Bożego Syna dokonała



się poza murami miejskimi Jerozolimy? Żydowskie prawo zakazywało egzekucji i pochówków na terenie świętego miasta. Cmentarze oraz miejsca kaźni były niebezpieczną przestrzenią na której każdy pobożny wyznawca judaizmu mógł zaciągnąć stan rytualnej nieczystości. Również rzymscy okupanci z przyczyn praktycznych raczej nie dokonywali egzekucji na terenach miejskich. Celowo wybierali miejsca publiczne, aby skazani budzili grozę i odstraszaali potencjalnych przestępców od dokonania zbrodni. Najczęściej były to pobocza ruchliwych dróg lub tereny znajdujący się blisko bram miejskich. Jezus został odrzucony przez swój naród oraz jego przywódców. Jego męczeńska śmierć poza murami Jerozolimy była wypełnieniem przypowieści o niegodziwych rolnikach, którzy zabiwszy syna właściciela winnicy, wyrzucili go poza jej ogrodzenie (Mt 21,39).

Warto jeszcze pochylić się krótko nad samą metodą krzyżowania. W miejscu wykonywania straceń najczęściej znajdowała się pionowa belka umocowana na stałe w podłożu. Skazaniec na własnych barkach przynosił belkę poprzeczną, do której był przybijany kilkunastocentymetrowymi, najczęściej tępymi i zardzewiałymi gwoździami. Aby sprawić większy ból, gwoździe wbijano w szczególnie unerwione i podatne na ból nadgarstki. Następnie na sznurach podnoszono poziomą belkę z przybitym skazańcem i przybi-

jano jego stopy do belki pionowej, często miażdżąc przy tym kości śródstopia. Nad głowami skazańców umieszczano tabliczkę z podaniem winy dla której kończą życie w tak niehumanicznych warunkach.

Jaka była bezpośrednia przyczyna śmierci krzyżowej Pana Jezusa? Wybitny kardiolog, profesor Władysław Sinkiewicz w swojej książce *Medyczne aspekty śmierci krzyżowej Jezusa* na podstawie świadectw biblijnych, analizy Całunu Turyńskiego i badań historycznych źródeł pozachrześcijańskich wskazał na trzy możliwe przyczyny śmierci Pana. Pierwszą z nich była nienaturalna pozycja ciała skazańca, który aby zaczerpnąć powietrze musiał podciągać się na przebitych stopach i dłoniach i rozpaczliwie walczyć o każdy oddech. Chrystus mógł się zwyczajnie udusić i umrzeć z powodu niedotlenienia. Inna interpretacja wskazuje na totalne wyczerpanie organizmu. Jezus już przed ukrzyżowaniem był w stanie krytycznym. Całun Turyński ukazuje 121 głębokich ran po biczowaniu. Zbawiciel mógł zatem umrzeć przez wyczerpanie, wykrwawienie i niewydolność całego organizmu. Trzecie wytłumaczenie podane przez prof. Sinkiewicza wskazuje na zawał lub pęknięcie serca. Głośny okrzyk wydany przez Jezusa przy zgonie (Mk 15,37) oraz obfitość krwi i wody wytryskującej z przebitego włócznią serca (J 19,34) potwierdzają taką możliwość interpretacji. Serce Je-

zusa, które było gorejącym ogniskiem miłości, domem Bożym i bramą nieba oraz prześlaniem za nasze grzechy zwyczajnie pękło z krańcowego wyczerpania. A może jednak z miłości do nas. Z miłości, która w tym Bożym Sercu nie mogła się już pomieścić...

Jezus na krzyżu był w pełni wolny. Mimo tego, że został unieruchomiony i fizycznie ograniczony, cieszył się pełną wolnością. Owa wolność przejawiała się w otwartości na Boga i otaczających Go ludzi. Jezus kochał do końca. Nikt i nic nie mogło zabrać Mu wolności związanej z miłością. Znakiem wolności Pana było to, że mimo krańcowego wyczerpania również na krzyżu budował i tworzył relację z Ojcem, z Maryją, ze skruszonym łotrem. Kontynuował i tworzył owe relacje poprzez rozmowę, dialog, wypowiedane słowa i spojrzenia. Syn Boży nie myślał o sobie, ale we wszystkim i do końca pokazał, że Bóg jest Miłością. I był w tym wszystkim doskonale wolny. Chrystus rozpięty na krzyżu nie ma nic do ukrycia, szeroko rozpościera ramiona dla wszystkich ludzi i ukazuje swoje serce każdemu człowiekowi.

Nie ma wolności bez prawdziwej miłości. A miłość objawia się najpełniej w relacjach, w zdolności ich tworzenia i podtrzymywania. Prawdziwa wolność wypływająca z miłości odznacza się otwartością na Boga i innych ludzi. Warto przyjrzeć się dzisiaj wła-

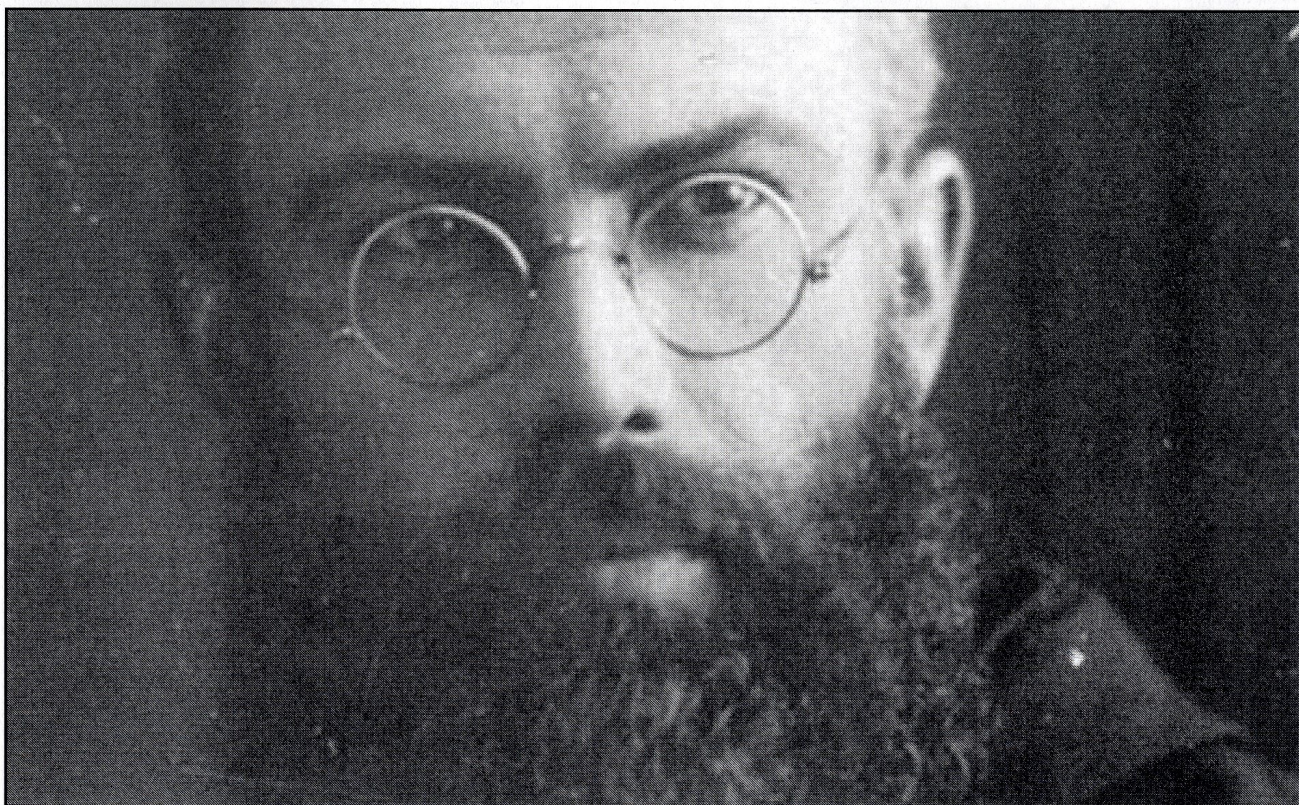
snemu życiu. Czy czuje się człowiekiem wolnym? Czy rzeczywiście jestem wolny? Być może jest coś, co ogranicza moją wolność i przeszkadza mi w kochaniu, w budowaniu relacji. To może być jakiś grzech, nałóg, kierowanie się uprzedzeniami wobec bliźnich, zbytnia podejrzliwość, lęk przed nawiązywaniem relacji, zamykanie się w świecie własnych spraw i obowiązków. Prawdziwa wolność objawia się w miłości. I do takiej wolności wyswobodził nas Pan Jezus (Ga 5,1).

Przykładem takiej pełnej wolności i otwartości na innych ludzi był święty Maksymilian Maria Kolbe. Kiedy na placu apelowym wybierano więźniów do bunkra głodowego, jeden z nich, Franciszek Gajowniczek zaczął płakać i prosić o łaskę. Mówił, że ma żonę i dzieci i że nie chce umierać. I w tym momencie z szeregu wystąpił święty ojciec Maksymilian. Za wyjście z szeregu groziła natychmiastowa egzekucja, zastrzelenie. Jednak w przypadku franciszkanina było inaczej. Wściekły dowódca o nazwisku Fritsch zapytał swojego asystenta: *Czego chce ta polska świnia?* Maksymilian wskazał wtedy ręką na Gajowniczka i ze spokojem odpowiedział: *Ja chcę umrzeć za niego.* Zaskoczony esesman zmienił ton i zadał mu pytanie: *Kto ty jesteś?* Na placu zabrzmiała natychmiastowa odpowiedź: *Jestem polskim księdzem katolickim.*

Esesman zapytał raz jeszcze: *Dlaczego chce pan umrzeć za niego?* Franciszkanin odpowiedział: *On ma żonę i dzieci.* Te dokładnie przytoczone słowa pokazują wielką wolność ojca Maksymiliana Marii Kolbego. Mimo tego, że w obozie był tylko pozbawionym praw numerem, to wewnętrznie zachował pełną wolność i swobodę. Nikt nie mógł mu zabrać miłości i wypływającej z niej otwartości i wolności. To Maksymilian był panem sytuacji, pokazał, że miłość jest w stanie wszystko przetrzymać. Umierając w bloku śmierci zamienił miejsce, w którym zwykle jedynie przeklinano i rozpaczano, w kaplicę pełną rozmodlonych ludzi. Został dobity zastrzykiem fenolu w serce i podobno na jego twarzy gościł wtedy pogodny uśmiech.

Maksymilian naśladował Chrystusa. Podobnie jak Zbawiciel rozpięty na krzyżu był on otwarty na potrzeby innych, na relacje z bliźnimi i na dawanie siebie aż do końca. Do świąt Wielkanocnych zostały niecałe dwa tygodnie. Jak w tym czasie okażę miłość tym, którzy mnie otaczają? Co konkretnie zrobię, aby zawalczyć z tym, co zabiera mi moją wolność i zamyka mnie w sobie samym?

Na sam koniec zachcimy przywołać jedno słowo Pana Jezusa, które wypowiedział z wysokości krzyża. Jezus powiedział: *Pragnę* (J 19,28). Z całą pewnością doskwierało mu fizycz-



ne pragnienie, które potęgował upał całego dnia i skrajne wycieńczenie. Był spragniony, gdyż ostatni raz pił w Wieczerniku przy okazji sprawowania pierwszej w dziejach świata Eucharystii. Poprzez to słowo w pewien sposób poprosił o ostatnią posługę, o uczynek miłosierdzia względem samego siebie. Ale w tej prośbie ukryta jest również głębsza treść. Jezus pragnął do końca wypełnić wolę swojego Ojca i doskonale zrealizować dzieło zbawienia. W słowie *pragnę* ukryte są w pewien sposób słowa psalmu: przychodzę Boże pełnić Twoją wolę (por. Ps 40,8-9). Pokarmem Jezusa było wypełnianie woli Ojca (J 4,34). On pragnął na ziemi rzucić ogień, ogień miłości (Łk 12,49). Pragnął, aby wszyscy ludzie zostali zbawieni i doszli do poznania jedynego, prawdziwego Boga.

Ale w słowie *pragnę* możemy znaleźć również prośbę Pana Boga o uwagę i miłość ze strony człowieka. Bóg jest prawdziwą osobą. Obdarza człowieka miłością i sam oczekuje wzajemności. W Księdze Ozeasza znajdują się piękne słowa Boga skierowane do Narodu Wybranego: *Miłości pragnę, nie krwawej ofiary, poznania Boga bardziej niż całopalenia* (Oz 6,6). Pragnieniem Boga jest to, aby człowiek przyjął Jego miłość i na nią odpowiedział swoją miłością. Miłością słabą, kruchą, często niewierną i biedną, ale szczerą i prawdziwą. Bóg oczekuje naszej miłości. On na krzyżu do każdego z nas krzyczy i woła: *pragnę Twojego serca, choć odrobiny uwagi i miłości*. On nie jest odległą abstrakcją, jakąś ideą lub zbiorem zasad czy norm. On jest żywą i prawdziwą osobą. A zatem też oczekuje od człowieka miłości. W Sercu Jezusa mieszka cała pełnia Bóstwa, to Serce Boże pełne jest nieskończonego majestatu. Ale jest to też serce człowiecze, takie jak nasze serca. Serce Chrystusa jest do naszych serc podobne we wszystkim oprócz grzechu. A zatem tak jak każde ludzkie serce gorąco pragnie obdarzać miłością i miłość przyjmować. Ale niestety ludzie często ranią Jego Serce grzechami, ale też obojętnością, cynizmem, zapomnieniem czy brakiem uwagi. Pan Jezus żali się do świętej siostry Faustyny: *Serce moje przepelnione jest miłosierdziem wielkim dla dusz, a szczególnie dla biednych grzeszników. O jak wielka jest obo-*



*jętność dusz za tyle dobroci, za tyle dowodów miłości; Serce moje napa-
wa się samą niewdzięcznością, zapo-
mnieniem od dusz żyjących w świe-
cie; na wszystko mają czas, tylko nie
mają czasu na to, aby przyjść do mnie
po łaski* (Dz. 367).

Jak możemy okazać miłość Jezusowi? Jak odpowiedzieć na Jego *pragnę*. Zapewne sposobów jest tysiące. Każdy powinien odszukać jakąś formę własnej odpowiedzi na to Boże pragnienie. Modlitwa, akty strzeliste, dobre uczynki, godny i pełny udział we Mszy Świętej to tylko niektóre sposoby odpowiedzi na wołanie Chrystusa z krzyża. Warto choć na kilka chwil wstąpić do świątyni, gdzie Chrystus-Eucharystia zamknięty jest w tabernakulum. Ciało Chrystusa jest przechowywane w tej skryńce dla każdego i każdej z nas. On chciał być bardzo blisko i tak naprawdę dzień i noc mieszka pośród nas w Najświętszym Sakramencie. I pewnie czasami doskwiera Mu samotność, bo tak jak powiedział do siostry Faustyny, na wszystko mamy czas, tylko nie mamy czasu przyjść do Niego po łaski. Może wracając lub idąc do pracy lub szkoły albo udając się na spacer czy zakupy warto wstąpić na kilka chwil do kościoła, popatrzeć na wieczną lampkę i w ciszy adorować Chrystusa, który

obdarza nas swoją miłością, ale też pragnie nas samych i naszych serc. Te kilka chwil spędzonych w ciszy przy tabernakulum mogą okazać się największą inwestycją w twoje życie, małżeństwo, relacje z Bogiem i ludźmi, pracę oraz całą codzienność. Dlaczego? Ponieważ Pan Bóg nigdy nie da się prześcignąć człowiekowi w dawaniu. Za te kilka chwil spędzonych z Nim otrzymasz tysiącokrotnie więcej dobra. Ale należy pamiętać, że chodzi tu o samego Chrystusa i Jego pragnienie mojego serca, nie zaś o to, co mógłbym od Niego otrzymać.

Boży Syn z krzyża wołał do ludzi o swoim wielkim pragnieniu a teraz jest obecny pośród nas w Najświętszym Sakramencie. Na krzyżu napojono go octem (J 19,29). Nie należało Mu się smaczne wino lub świeża woda. A czym my zechcemy ugasić dzisiaj i w przyszłości pragnienie Jezusa? Nie bójmy się tego pytania: czy zechcę napoić dziś Jezusa? Czy zechcę ugasić Jego wielkie pragnienie? Doskonale wiemy, że nie jest to pragnienie napoju, ale pragnienie obecności, czci i miłości... Co mam dziś dla Jezusa? Ocet czy świeżą wodę obecności i doskonale wino miłości?

ks. diakon Jakub Jakubowski

Pusty Grób

Przed wejściem do grobu zatoczyli duży kamień i odeszli...

Stajemy dziś przed Chrystusem ukrytym w Eucharystii i wraz z tłumami wiwatującymi na Jego cześć pragniemy zawołać: *hosanna synowi Dawida* (Mt 21,9). Powoli dobiega końca okres Wielkiego Postu i wraz z dzisiejszą niedzielą wkraczamy w czas bezpośrednio przygotowujący do przeżywania świętego Triduum Paschalnego. Wielki Tydzień staje się dla nas okazją do wejścia w głębsze wewnętrzne skupienie i zewnętrzną ciszę oraz dłuższą i bardziej intensywną modlitwę. Zechcemy w tych ważnych i doniosłych dniach znaleźć więcej czasu dla Boskiego Mistrza, który pragnie zająć należne Mu miejsce na tronie naszych serc.

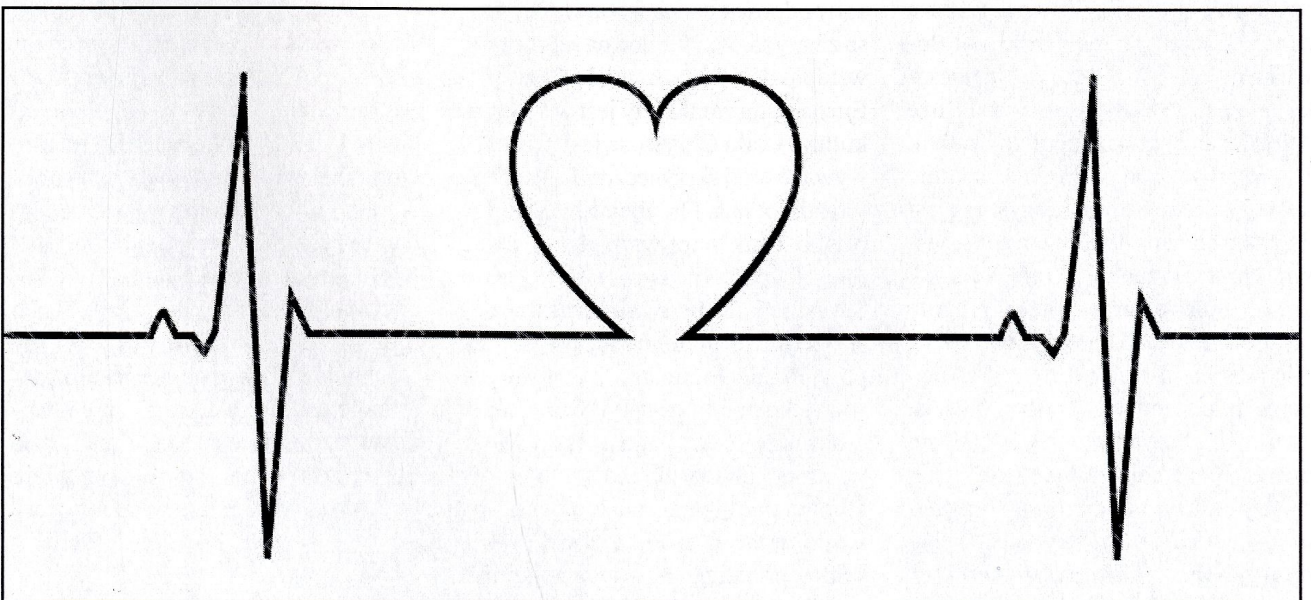
Podczas ostatniego kazania pasyjnego przenieśliśmy się na Golgotę i trwaliśmy przy Jezusie w Jego bolesnej agonii na krzyżu. Rozważaliśmy przyczyny śmierci męczeńskiej Zbawiciela oraz kontemplowaliśmy Jego pełną i doskonałą wolność przejawiającą się nawiązywaniu i podtrzymywaniu relacji. Miłość na krzyżu odniosła zwycięstwo nad szatanem, grzechem, śmiercią i wszelką rozpaczą. Miłość Chrystusa pozwoliła Mu zachować wewnętrzną wolność i zdolność dawania siebie aż do końca. Zwróciliśmy też uwagę na jedno z ostatnich słów Chrystusa wypowiedzianych z krzyża. W Jezusowym *pragnę* ukryte było pragnienie wypełnienia woli Bożej aż do końca oraz troska o zbawienie każ-

dego człowieka. W tym prostym i wymownym słowie Jezus zawarł również wołanie do ludzi, w którym Bóg prosi o miłość, cześć i obecność. Syn Boży do końca umiłował człowieka i oczekuje ludzkiej wzajemności i autentycznej odpowiedzi na miłość.

Na kilka chwil powrócimy jeszcze na Miejsce Czaszki i duchowym wzrokiem wiary zechcemy przeniknąć ostatni akt zbawczego dramatu, który dokonał się na oczach całego nieba i ziemi. To właśnie na krzyżu ostatni raz w ziemskim życiu doczesnym Zbawiciela zabiło Jego święte serce. Golgota była miejscem zgonu Chrystusa. To tam, w Wielki Piątek około godziny piętnastej przestało pracować serce Zbawiciela, zastygło w ciszy i cieniu śmierci. Serce Boże, które trzydzieści trzy lata wcześniej zostało utworzone przez Ducha Świętego pod sercem Maryi, przestało bić i zakończyło wysiłek całego życia. Było to serce niezwykle. Dlaczego? Ponieważ wypełniał je majestat i bóstwo. W tym Sercu ukryły się wszelkie skarby mądrości i umiejętności. To jedno serce było doskonałym przebłaganiem za grzechy świata i największym upodobaniem Ojca. Serce Chrystusa przez całe życie było przepelnione miłością do Boga i ludzi, to tam brały początek Jego przypowieści, cuda, spotkania z grzesznikami i celnikami oraz nocie spędzone na długiej, wytrwałej modlitwie. Jedno serce Nauczyciela z Nazaretu pomieściło w nieskończonych głębinach własnej pełni i doskonałości wszystkich ludzi

i całą historię świata. I możemy być pewni, że każdy i każda z nas w tym sercu miał i w dalszym ciągu posiada swoje miejsce. I nas Jezus nosił w swoim sercu i ogarniał płomieniem niezniszczalnej miłości. Serce Boga było jednocześnie sercem człowieka. Sercem, w którym były obecne radość i smutek, strach i cierpienie, współczucie i litość. W sercu Chrystusa pojawiały się ludzkie uczucia i emocje. Było w nim zdumienie i zdziwienie wiarą Setnika (Mt 8,10) oraz gniew na kupujących w Przybytku (J 2,15). Jezus był prawdziwym człowiekiem podobnym do nas we wszystkim oprócz grzechu. A zatem Jego serce też musiało być takie, jak nasze serca. Jedyna różnica polegała na tym, że nigdy nie było w nim nawet najmniejszego grzechu i zła.

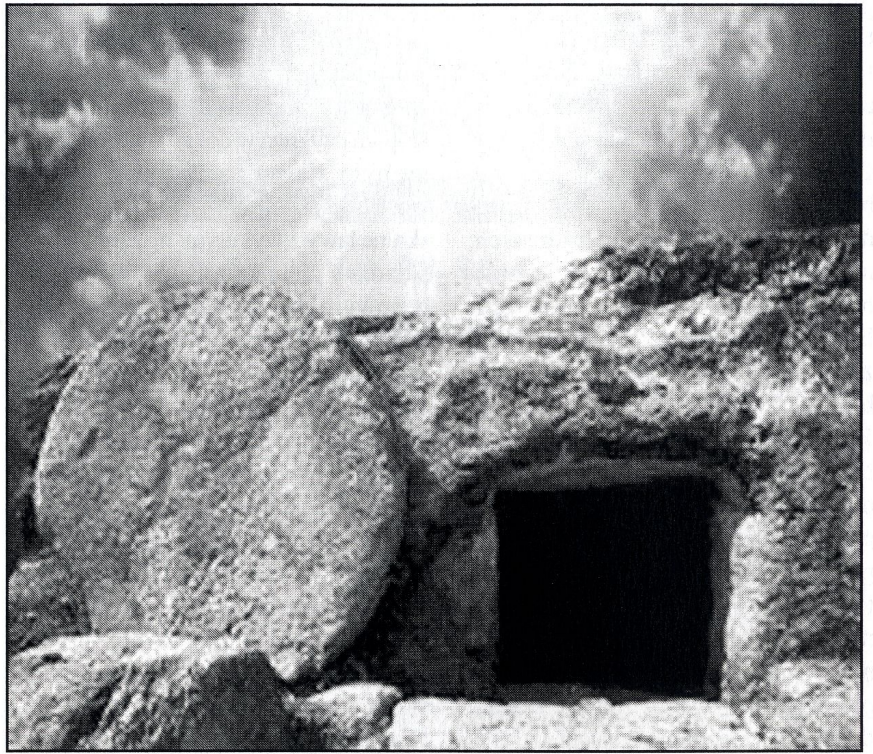
W filmie *Pasja* Mela Gibsona ostatnie sekundy życia Jezusa zostały ukazane w piękny sposób. Reżyser wyciszył wszystkie dźwięki dochodzące spod krzyża i wyeksponował bicie serca Jezusa. Z każdym uderzeniem puls staje się coraz słabszy. W końcu ma miejsce ostatnie, mocne uderzenie Bożego Serca, po którym nastaje głęboka i pełna spokoju cisza. *Wykonało się* (J 19,30). Po ostatnim uderzeniu Jezusowego Serca na ziemi spada jedna, wielka kropla deszczu i z wielką siłą uderza w zbocze Kalwarii. Jedna kropla deszczu, jedna łza Boga, którego umiłowany Syn zakończył ziemską pielgrzymkę. Po chwili na Golgotę spada rześisty deszcz, dochodzi do trzę-



sienia ziemi i przedarcia zasłony przybytku. Wszystko zostało przez Chrystusa wiernie zrealizowane. Boskie Serce uniosło ciężar zbawienia całego świata i otworzyło wszystkim ludziom bramy do nieba.

Drogi bracie i siostrzo! Czy kiedykolwiek usłyszałeś bicie własnego serca? Czy zwróciłeś uwagę na jego puls i cichą pracę? Wydaje nam się, że nasze serca mają wytrwale pracować i wypełniać misję otrzymaną od natury. Mają przez całą dobę pompować krew i utrzymywać organizm przy życiu. Nie zwracamy uwagi na bicie serca, przyzwyczailiśmy się do jego regularnego rytmu. Nie zwracamy na nie uwagi. Cały organizm ma prawo do odpoczynku i regeneracji. Ale serce wciąż musi pracować. W ciągu kilkudziesięciu lat życia musi wykonać gigantyczną pracę za którą być może nigdy nie zostanie docenione. Co by się stało, gdyby serce się zbuntowało, gdyby odmówiło nam posłuszeństwa? Co by z nami było, gdyby nasze serca właśnie dzisiejszego wieczoru zamilkły?

Warto po powrocie ze świątyni usiąść w domowym zaciszu w fotelu i posłuchać bicia własnego serca. Pozwolić sobie na chwilę refleksji, zadumy, modlitwy. I może będzie to okazja do tego, aby podziękować Panu Bogu za nasze serca, za ich wysiłki i pracę. Kiedy wyczujesz puls swego serca to uświadomisz sobie, że wszystko kim jesteś i co masz jest darem Pana Boga. Zobaczysz, że ludzkie życie jest piękne i zarazem bardzo kruche, że jest chwilą. Przekonasz się, co w życiu jest najważniejsze. Pomyśl wtedy, ile uderzeń tego serca ci jeszcze pozostało. I postanów sobie, że nie zmarnujesz czasu swojego życia. Życie jest tylko jedno, innego życia na ziemi nie będzie. Serce bije tylko raz. Kiedy definitywnie się zatrzyma, to już więcej nie rozpocznie na nowo swojej pracy. Jako chrześcijanie powinniśmy maksymalnie wykorzystać każdą chwilę naszego życia i poprzez trwanie w łasce uświęcającej i dobre uczynki nadać mu właściwy sens. Święta siostra Faustyna w swoim Dzienniczku zapisała słowa: *Łaska, która jest dla mnie w tej godzinie, nie powtórzy się w godzinie drugiej. Będzie mi dana w godzinie drugiej, ale już nie ta sama. Czas przechodzi, a nigdy nie wraca. Co w sobie zawiera, nie zmieni się*



nigdy; pieczętuje pieczęcią na wieki (Dz. 62). Warto więc dobrze wykorzystać każdą chwilę i pamiętać o momencie, w którym nasze serce uderzy po raz ostatni. Do tej godziny trzeba być przygotowanym, gdyż ona będzie decydować o naszej wieczności.

Po śmierci Jezusa Jego ciało zostało zdjęte z krzyża i złożone do grobu. Warto podkreślić, że ostatniej posługi wobec ciała Chrystusa nie podjął żaden z Jego najbliższych uczniów. Wszyscy uciekli spod krzyża i rozproszyli się po zaułkach Jerozolimy. Z Jezusem pozostała do końca jedynie Matka Najświętsza, Jan Apostoł i kilka kobiet. W naszym życiu również niekiedy zostawiamy Jezusa i odchodzimy od Niego poprzez grzechy ciężkie. Każdy grzech śmiertelny jest ucieczką spod krzyża, aktem dezercji względem Miłości, opuszczeniem Chrystusa i Jego najbliższych. Poprzez grzech śmiertelny odwracamy się od miłości Boga i zostawiamy Go w momencie, w którym najbardziej potrzebuje naszej obecności i wierności. Unikać grzechów ciężkich, natychmiast podnosić się po upadku i podjąć trud walki z okolicznościami prowadzącymi do zła to trwać przy krzyżu Jezusa i być Jego uczniem i przyjacielem.

Pochówku ciała Jezusa podjął się Józef z Arymatei. Był on członkiem Sanhedrynu i ukrytym zwolennikiem Jezusa. Znał doskonale Pismo święte i przepisy prawa, był człowiekiem uczo-

nym i wysoko postawionym w hierarchii społecznej. Posiadał wielki majątek. Prosząc Piłata o wydanie ciała Jezusa i możliwość dokonania pochówku świętych zwłok wykazał się wielką odwagą. Ryzykował potępienie i odrzucenie ze strony swoich współbraci, którzy doprowadzili do skazania i zabicia Syna Bożego. Jednak jako człowiek uczciwy podjął się trudu złożenia w grobie Jezusowego ciała i zapewnienia Mu godnego pochówku.

I w tym momencie w naszych teogorocznych rozważaniach pasyjnych dochodzimy do ostatniego miejsca związanego z męką, śmiercią i zmartwychwstaniem Jezusa. Tym miejscem jest Jego grób.

Ciała skazańców bardzo rzadko mogły doczekać się uczciwego pogrzebu. Najczęściej po zdjęciu z krzyża umęczonego człowieka były grzebane we wspólnym grobie bez sprawowania zwykłych obrzędów pogrzebowych. Nie można było złożyć ich w rodzinnym grobowcu. Wydawanie ciała ukrzyżowanego skazańca należało do władzy rzymskiej. Nie było to łatwe, ale jednak możliwe. Zwłoki mogli otrzymać członkowie rodziny lub przyjaciele, jeśli nie zachodziły szczególne okoliczności wprowadzające polityczne ryzyko. Skoro Piłat wydał ciało Jezusa w ręce Józefa z Arymatei, to widocznie musiał być do niego dość przychylnie nastawiony.

Grób Jezusa znajdował się w bezpośredniej bliskości Golgoty. Ewan-

gelia Janowa wspomina o tym, że grób był położony w ogrodzie (J 19,41). Relacja Jana pozostaje zgodna z uwarunkowaniami historyczno-kulturalnymi Palestyny początków naszej ery. Cmentarze w naszym rozumieniu nie były wówczas w użyciu. Groby znajdowały się na prywatnych terenach, najczęściej w ogrodach lub dziedzicznych posiadłościach rodowych. Ewangelisci zwrócili uwagę na fakt, że Jezus został złożony w nowym grobie wykutym w skale (Mt 27,60; Mk 14,46; Łk 23,53). W tym skalnym grobowcu nie było wcześniej umieszczone żadne ludzkie ciało, nigdy nie zapanała tam śmierć. Była to skalna pieczara należąca do Józefa z Arymatei i położona na zachód od Jerozolimy. W czasach Pana Jezusa wykuwano w wapiennych skałach zarówno proste groby, jak też mające bogatą dekorację i rzeźbione wejścia.

Pierwsze miały niewielki otwór, który zamykano prostokątnymi płytami lub też okrągłym, płaskim kamieniem (Mt 27,60). Głaz należało przetoczyć w jedną lub drugą stronę aby zamknąć

lub otworzyć grobowiec. Zabezpieczał on grób przed rabusiami i zwierzętami grasującymi w pobliżu miasta. Po wciśnięciu się do środka należało zejść stopień czy dwa w dół i wówczas można było się wyprostować. Wzdłuż trzech ścian komory znajdowały się skalne ławy z wykutymi niszami, gdzie składano ciała zmarłych. Wzmianka o nowym grobie wykutym w skale wskazuje, że wbrew zwyczajowi odnoszącemu się do skazańców ciało Jezusa zostało pochowane z wielkim szacunkiem. Ewangelie nie wspominają o zwyczajowym obmywaniu ciała i namaszczeniu go wonnościami. Zapewne nie było na to czasu, gdyż piątkowy wieczór związany był z nadejściem szabatu i święta Paschy. Wszelkie niekonieczne prace były w tym czasie surowo zabronione. Zazwyczaj ciało skazańca ubierano w lnianą suknię. Ciało Jezusa zostało jednak zawinięte w specjalne płótno, zaś na Jego twarzy umieszczono pośmiertną chustę (J 20,6-7). Bardzo prawdopodobne, że czterometrowy Całun z Turynu jest płótnem grobowym Jezusa, zaś

chusta okrywająca Jego twarz znajduje się obecnie w Oviedo w Hiszpanii.

Grób Chrystusa stał się niemyym świadkiem najważniejszego wydarzenia w dziejach ludzkości. To tam Zbawiciel zwyciężył śmierć i wszedł w nową jakość doskonałego życia. To tam dokonało się zmartwychwstanie, zwycięstwo nad śmiercią i smutkiem. Dzięki Jezusowemu zmartwychwstaniu mamy w sobie nadzieję życia wiecznego i mocne przekonanie, że również i my na końcu czasów dostąpimy chwały powstania z martwych. W bezpośredniej bliskości Wielkanocy warto sobie uświadomić, że zwycięski Chrystus rzeczywiście żyje i działa w swoim Kościele. On nie jest przeszłością. Jest terażniejszością. On jest początkiem i końcem. Do niego należy czas i wieczność. Mogę spotkać się z żywym Jezusem w tajemnicy Eucharystii. Podczas każdej Mszy świętej moje serce może stać się tabernakulum, domem dla żywego Boga. Jezusa żyje również w swoim słowie. Kiedy otwieram Pismo święte i odczytuje jego treść, to spotykam się z żywym Jezusem, którego słowo nie straciło nic ze swojej mocy i skuteczności. Jezusa spotykam w sakramencie pokuty, w którym odpuszcza mi grzechy i napełnia moje serce radością i pokojem. Jest On obecny również we wspólnocie kościoła i wszystkich ludziach, których każdego dnia spotykam na drogach swojego życia. W końcu żyje On w moim sercu, gdyż zostałem stworzony na obraz i podobieństwo Boże i dzięki łasce uświęcającej mogę stale trwać w komunii z Trójcą Świętą.

Jezus rzeczywiście powstał z martwych, żyje i działa pośród nas. Czy wierzę w to? Czy doświadczyłem tego w historii własnego życia? Czy spotkałem Go na swoich drogach? Niech nadchodzący Wielki Tydzień będzie czasem spotkania z Jezusem w bogactwie liturgii i we wnętrzu własnego serca. Poprzez modlitwę i dobrą spowiedź przygotujmy się do jak najlepszego przeżycia największych świąt naszej wary. Wtedy radosny śpiew *Alleluja*, który już za kilka dni zabrzmie w murach naszej świątyni, przeniknie nasze serca i napełni je prawdziwą radością i pokojem.



ks. diakon Jakub Jakubowski

LECTIO DIVINA /Łk.18, 28-30/ Nagroda za dobrowolne ubóstwo

28 Wówczas Piotr rzekł: *«Oto my opuściliśmy swoją własność i poszliśmy za Tobą»*. **29** On im odpowiedział: *«Zaprawdę, powiadam wam: Nikt nie opuszcza domu albo żony, braci, rodziców albo dzieci dla królestwa Bożego, żeby 30 nie otrzymał daleko więcej w tym czasie, a w wieku przyszłym - życia wiecznego»*.

KONTEKST

Przypowieść o bogatym młodzieńcu (Łk.18, 18-23) i niebezpieczeństwo bogactwa (Łk.18, 24-27) poprzedza perykopę o nagrodzie za dobrowolne ubóstwo (Łk.18, 28-30). Łączy je problem wyboru życia z Bogiem i bycia bogatym. Czy można to połączyć? Bógaty młodzieniec na wezwanie Jezusa, aby zostawił wszystko i poszedł za Nim, zasmucił się i odszedł. Jezus odpowiedział na to; „*Jak trudno bogatym wejść do królestwa Bożego. Łatwiej jest wielbłądowi przejść przez ucho igielne, niż bogatemu wejść do królestwa bożego*”.

LECTIO

28 Wówczas Piotr rzekł: *«Oto my opuściliśmy swoją własność i poszliśmy za Tobą»*.

Piotr nawiązuje do słów Jezusa: „*Jak trudno bogatym wejść do królestwa Bożego. Łatwiej jest wielbłądowi przejść przez ucho igielne, niż bogatemu wejść do królestwa bożego*”. Mówi to wprost, bez ogródek; myśmy się pozbyli wszelkiej własności i poszliśmy za Tobą. Ale używa przed tym twierdzeniem zwrotu; „*Oto my*”. Zwrot ten wskazywałby na jakieś niewypowiedziane oczekiwania apostołów względem Jezusa, którego nie otrzymali. Człowiek często zadaje pytanie: „*Co ja, z tego będę miał?*”. Pytanie to, stawiamy nawet Bogu! O czym to świadczy? O czym świadczą nasze wątpliwości i wahania? Czasami o wyrachowaniu, a czasami o tym, iż jesteśmy ludźmi małej wiary. Apo-

stołów nie można nazwać ludźmi wyrachowanymi, przecież zostawili wszystko co mieli. Jednakże, nie potrafili w pełni docenić tego, co zyskali. Chyba nawet nie zauważali tego co zyskują. Ale nie była to jakaś ich szczególna wada czy ułomność. Byli przecież ludźmi grzesznymi, jak my wszyscy. I co najważniejsze, nie dokonało się jeszcze dzieło zbawienia. Chrystus jeszcze nie zmartwychwstał. Nie zstąpił jeszcze na nich Duch Św.. Zatem, rzeczywistość nadprzyrodzona docierała do nich, tylko poprzez słowa Jezusa, który zapowiadał nadejście królestwa Bożego.

On im odpowiedział: «Zaprawdę, powiadam wam: Nikt nie opuszcza domu albo żony, braci, rodziców albo dzieci dla królestwa Bożego, żeby nie otrzymał daleko więcej w tym czasie, a w wieku przyszłym - życia wiecznego».

To była konieczna pomoc Jezusa, aby rozwiać ich wątpliwości i niepokoje. Jezus oznajmia im jasno, iż to co pozostawili jest niczym w porównaniu z tym co zyskali już i co zyskają po śmierci. Słowa te skierowane są do nas wszystkich ludzi małej wiary. Ludzi wahających się i niepokojących o swój właściwy wybór. Bo z wiary rodzą się czyny heroiczne. Wiara Abrahama nie potrzebowała takiego potwierdzenia ze strony Boga. Abraham w pełni wybrał życie z Bogiem. Apostołowie jeszcze nie posiadali wiary Abrahama. Bo nie dokonało się jeszcze dzieło zbawienia. Chrystus jeszcze nie zmartwychwstał. Duch Święty, jeszcze nie umocnił ich w wierze.

MEDITATIO

Ta perykopa objawia oblicze miłości Boga i jego hojności. Zaś słowa Jezusa, to nawiązanie do kuszenia Ewy i Adam w raju. Bo tam jest powód przyjścia, śmierci i zmartwychwstania Jezusa. To nasz grzech, nasze zerwanie

więzi z Bogiem, powoduje iż Bóg w sposób szczególny do nas wychodzi w pełni Miłosierdzia. Adam ulega kuszeniu węża; „*na pewno nie pomrzecie*” i traci więź z Bogiem. Owocem tego jest Kain, jego nienawiść i przemoc wobec brata. Do czasu przyjścia Chrystusa, żyliśmy w świecie nienawiści i przemocy. Bliźni to tylko rodzina, obcy to wróg. Jednakże Bóg jeszcze w raju zapowiedział dzieło zbawienia. Wybrał Abrahama, by z jego rodu mógł się narodzić Jezus. Abraham bezbłędnie przeszedł próbę wiary. Nie przedkładał nawet miłości do syna nad miłość do Boga. Próba wiary Abrahama, to zapowiedź dzieła Bożego zbawienia. Bóg składa w ofierze swojego jedyne Syna, aby w ten sposób nas zbawić. Przez wybór Jezusa możemy wejść w relację z Bogiem. Czy jesteśmy do tego zdolni? Tak, każdy człowiek może powiedzieć Bogu tak. Ale może też powiedzieć nie, jak Adam. Bo *Bóg stworzył nas bez nas, ale nie zbawi nas bez nas*. Musimy być gotowi do przemiany jaką uczyni w nas Chrystus. Musimy wyrzucić skruczę, za zło które *uczyniliśmy*. I dzięki temu poznamy samych siebie. Uświadomimy sobie, że jesteśmy nie tylko śladem (*vestigium*), ale obrazem (*imago*) Boga! I to umocni naszą pokorę i ufność Bogu. I otrzymamy znacznie więcej niż pozostawiliśmy idąc za Jezusem.

CONTEMPLATIO ET ACTIO

Czy jest we mnie gotowość do skrucchy?

Czy wyrażam moją skruczę Bogu w konfesjonale?

Czy rozpoznaje zło, które czynię i mam dobrą wolę jego naprawy?

Czy w twarzy bliźniego dostrzegam obraz Boga?

Jezu miej wzgląd na moją grzeszność.

**Wojciech Pruchnicki -
Grupa Biblijna**

Duża rodzina, duże możliwości

To temat spotkania, które 10 marca w Miejskiej Bibliotece Publicznej zorganizował Związek Związków Dużych Rodzin Trzy Plus koło w Sanoku. Zaproszeni goście – Maria i Jan Urmańscy – mówili o wartościach dużej rodziny. Dzielili się swoimi doświadczeniami i przemyśleniami, zachęcali też do aktywności społecznej.

Jan jest socjologiem, zajmuje się zawodowo badaniami dotyczącymi edukacji i polityki społecznej. Jest też koordynatorem krajowym Europejskiej Inicjatywy Obywatelskiej "Mama, tata i dzieci".

Maria jest inżynierem energetykiem, obecnie wykładowcą przedmiotów technicznych na PWSZ w Krośnie. Działa w Komisji Rewizyjnej Związku Dużych Rodzin. Obecnie w Kancelarii Prezesa Rady Ministrów prowadzi zespół skupiający wszystkie organizacje działające na rzecz rodziny na poziomie krajowym, a także kilka lokalnych, w tym organizację z Brzozowa, którą reprezentuje.

- Jestem ojcem rodziny wielodzietnej, a także synem i wnukiem rodziny wielodzietnej - żartował Jan.

Gdy okazało się, że większość osób przybyłych na spotkanie rów-

nież pochodzi z dużych rodzin i ma przynajmniej troje dzieci, goście zaproponowali, aby usiąść w kręgu i rozpocząć posiedzenie "zespołu ekspertów", ponieważ każdy z uczestników ma kapitalne doświadczenie własne.

Działaj społecznie na wychowawczym

- To, że działam społecznie, jest zasługą mojego męża - wyjaśniała nieco przekornie Maria, - który uważał, że żeby mieć dużo dzieci, co było moim marzeniem, żona musi działać społecznie.

W tym kontekście Jan zmuszony był wyjaśnić tę sprawę. Istotną, bo jak się okazało, dotyczyła powrotu do aktywności zawodowej i poczucia własnej wartości rodziców, zwłaszcza mam wychowujących dzieci w domu.

- Z moich różnych badań i kontaktów z rodzinami zauważyłem, że dzieci potrzebują budowania relacji, tego, żeby otoczyć je opieką i miłością, co jest związane z obecnością, zwłaszcza w pierwszych latach życia. Niektórzy mówią, że nie jest ważna ilość spędzanego czasu, ale jego jakość. Nie da się jednak zbudować jakości spędzanego czasu bez jego ilości. Trzeba trochę czasu spędzić z dzieckiem. Moje

długoletnie obserwacyjne doświadczenie związane z funkcjonowaniem rodzin wielodzietnych jest takie, że wiele kobiet rzeczywiście ogranicza pracę zawodową albo z niej rezygnuje na czas, kiedy dzieci są małe. Jeśli jest ich kilkoro, bywa, że pozostaje się w domu przez 10, 15 albo i więcej lat. Ograniczenie kontaktów związanych z życiem zawodowym wiąże się, niestety, dosyć często ze spadkiem poczucia własnej wartości w relacjach społecznych. Oczywiście dobrze byłoby, żeby dzieci miały opiekę; zwłaszcza w okresie wczesnorozwojowym potrzebna jest im obecność mamy. Jeśli jednak ma ona niezbyt absorbujący czasowo jakiś zakres działań poza domem, coś co jest "jej", to może być to właśnie dobry sposób na podtrzymanie poczucia własnej wartości. Ważne jest też, żeby funkcjonować między ludźmi w taki sposób, aby potem łatwo wrócić do życia zawodowego - nie z poziomu osoby, która ma minimalne albo zerowe doświadczenie zawodowe, ale z punktu widzenia osoby, która ma genialne doświadczenie życiowe i bardzo dobre doświadczenie związane z zarządzaniem ludźmi i relacjami.

Ceniony psycholog

Jan podał przykład swojej mamy, mającej pięciorgo dzieci. Gdy najmłodszy syn miał prawie 4 lata, zadeklarowała, że chce podjąć pracę zawodową. Wcześniej jedynie przez rok pracowała jako psycholog w Szpitalu Psychiatrycznym w Tworkach. Po 15 latach przerwy otrzymała 3-4 propozycje pracy i ostatecznie do emerytury była zatrudniona w Instytucie Matki i Dziecka w Warszawie jako bardzo ceniony psycholog dziecięcy.

Goście przytoczyli też pewną zasadę, która przeważnie się sprawdza. Relacje społeczne pierwszych dzieci w rodzinie kształtują się w odniesieniu do rodziców. Od trzeciego dziecka te relacje zaczynają się równoważyć, tzn. z podobną ilością spraw dziecko zwraca się do rodziców i do rodzeństwa. Od sześciorga dzieci zaczynają w rodzinie dominować relacje poziome, między rodzeństwem.

Jan zauważył, że każdy z rekordzistów świata w biegu na 100 m jest co



Maria i Jan Urmańscy, rodzice pięciorga dzieci, z który najstarsze ma 11 lat. Od dwóch miesięcy tworzą też rodzinę zastępczą dla 3,5-letniego niepełnosprawnego chłopca. Pochodzą z Warszawy, obecnie mieszkają w Brzozowie na Podkarpaciu.

najmniej trzecim albo kolejnym dzieckiem w rodzinie.

Plusy trzeciego dziecka

Goście zaproponowali obecnym, aby wypisali na kartkach, co zmieniło się na lepsze w ich rodzinie wraz z pojawieniem się trzeciego dziecka. Wśród odczytywanych później na głos spostrzeżeń wiele się powtarzało: zwiększyła samodzielność starszych dzieci oraz ich skłonność do dzielenia się, znalazły w sobie nowe pokłady czułości i większą opiekuńczość. W przypadku rodziców pojawiał się większy dystans do domowych problemów i większa pewność siebie. Uczestnicy wspominali też trudne doświadczenia, np. zazdrość rodzeństwa o najmłodszego członka rodziny czy poczucie braku panowania nad sytuacją i bezradności, jakie pojawiały się u rodziców.

Liderzy pośredni

Maria zauważyła, że wychowujemy dzieci do pewnego momentu, a

potem idą one w świat. Z rodziny wielodzietnej wynoszą one zazwyczaj umiejętność samodzielnej pracy, słuchania przełożonych i podporządkowania się oraz kierowania, zarządzania zespołem małym. Pracodawcy często poszukują tzw. liderów pośrednich, którzy posiadają takie właśnie cechy.

Maria podała przykład własnych dzieci. Gdy w ich rodzinie pojawiło się dziecko niepełnosprawne - starsze dzieci zorganizowały się oddolnie i otoczyły je opieką. Osoby wychowywane w dużych rodzinach generalnie cechuje większa wrażliwość społeczna, dostrzeganie potrzeb innych ludzi.

Plusy

Goście wskazywali także na inne plusy dużej rodziny.

Im liczniejsza jest komórka rodzinna, tym bardziej stara się o oszczędzanie. Przy kilkorgu dzieciach trudno ulec częściej obecnie u rodziców pokusie nadopiekuńczości. Po prostu,

zanim dziecko doczeka się na pomoc rodzica, często szybciej samo spróbuje rozwiązać problem. Nieraz naszą aktywnością możemy dzieci przytłoczyć i przeciążyć.

Dzięki relacjom rodzinnym nawiązuje się też kontakty, które procentują później w pracy zawodowej, pomagają w rozmaitych sprawach.

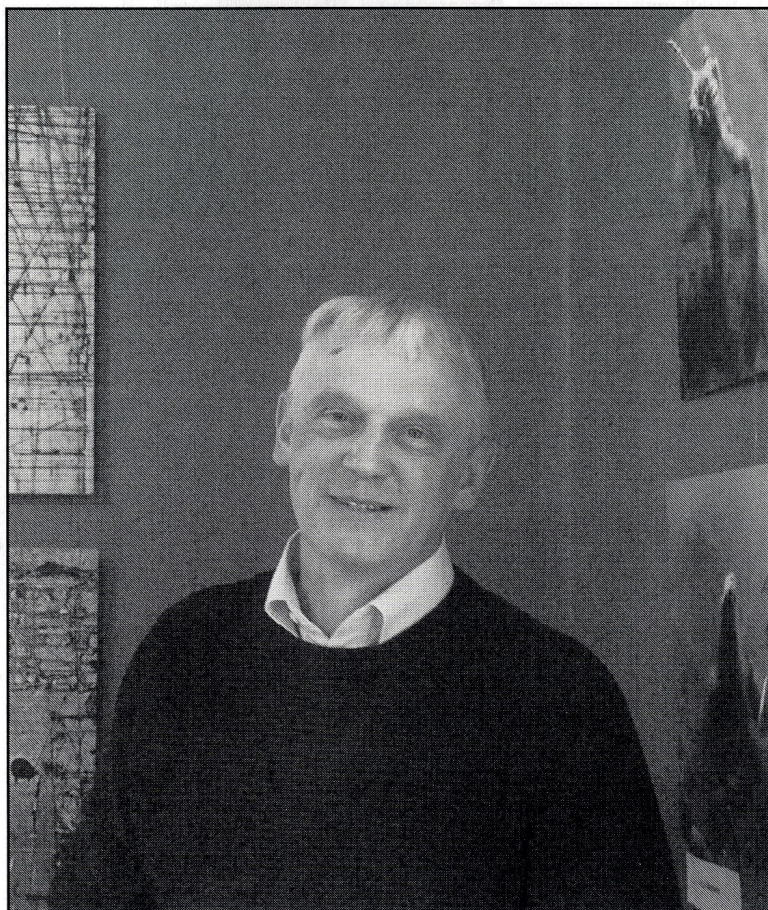
Maria i Jan Urmańscy gorąco zachęcali obecnych do podejmowania działalności społecznej, aby realne potrzeby rodzin, zwłaszcza liczniejszych, były brane pod uwagę i rozwiązywane. Przekonywali do wiary w możliwości i siłę rodziny, a także do dostrzeżenia bogactwa i wartości własnych doświadczeń jako wielodzietnych rodziców.

Agnieszka Szczepańska

*Artykuł ukazał się w nr. 11/2018
Korso Gazety Sanockiej
z 15 marca 2018 r.*

Piotr Jungiewicz, przewodniczący sanockiego koła Związku Dużych Rodzin Trzy Plus, ojciec piątki dzieci:

- Związek Dużych Rodzin powstał ok. 10 lat temu, w klimacie niezbyt korzystnym dla rodzin. Jest to jedna z najbardziej skutecznych organizacji społecznych w Polsce. Prawie wszystko, co postulowała, zwłaszcza w sferze materialnej, osiągnięto: Kartę Dużej Rodziny, ulgę podatkową oraz świadczenie wychowawcze 500 plus. Wiele udało się uzyskać, dlatego że znalazła się grupa "wariatów", która uważała, że trzeba coś zrobić z prawem w odniesieniu do rodzin, zwłaszcza dużych, z pomocą państwa itp. Ważne jednak, że podejmowała to organizacja, która ma wsparcie rodzin i która reprezentuje określone środowisko. Musimy pamiętać, że rodzina jest też zagrożona na poziomie mentalnym i duchowym. Idzie dużo różnych nowych pomysłów na nią i na coś, co się nią nazywa. Są pomysły, aby ją przeprogramować i stworzyć "nowego człowieka". Trzeba jednak pamiętać, że rodzina jest naprawdę podstawową komórką społeczeństwa i zapewnia mu szanse na przetrwanie. Należy ją chronić pod każdym względem. Warto rozmawiać o tym, co się dzieje wokół niej i włączać się na tyle, na ile można. Integrujemy się, nawet na poziomie czysto lokalnym, bo trzeba działać.



Triduum Paschalne 1945 r. w Ravensbruck – wspomnienie

Wydarzenia Wielkiego Tygodnia, od Ostatniej Wieczerzy do ukazywania się Zmartwychwstałego Pana, od początku znajdowały się w centrum zainteresowań i głębokich przeżyć chrześcijan. Ostatnie dni Chrystusa, Jego męka, śmierć i zmartwychwstanie mobilizują nas do częstszego niż zazwyczaj sięgnięcia po Ewangelię, by pomogły nam „przedrzeć się przez ciemne lęku i żłudy świata, co wciąż wabi” i pozwoliły zrozumieć tajemnicę Odkupienia, abyśmy „już odtąd służyć pragnęli jedynie Tobie” (z Liturgii Godzin).

W niezwykle sposób starały się przeżyć Triduum Paschalne, Polki – więźniarki obozu koncentracyjnego w Ravensbruck w ostatnich miesiącach drugiej wojny światowej. Pozbawione opieki duszpasterskiej, możliwości skorzystania z posługi sakramentalnej, oprócz żarliwej, indywidualnej a także cichej wspólnej modlitwy w obozowych blokach, w ekstremalnych warunkach zagrożenia życia, zwróciły się z gorącą prośbą do dzielącej ich los prof. Karoliny Lanckorońskiej, by swoje wykłady dostosowała do tematyki Wielkiego Tygodnia. „Przecież ten Wielki Tydzień może, a nawet prawdopodobnie jest ostatnim dla nas, a szczególnie dla „królików”, kobiet poddanych zbrodniczym eksperymentom medycznym! Nie może przejść jakby niezauważony” - spokojnie perswadowała Marysia Grocholska z domu Czetwertyńska, ogromna i łagodna jak Podbipięta, której chrześcijaństwem nawet szereg miesięcy karnego bloku nie potrafiło wstrzą-

snąć. Mówiło się, że nikt nie wie, co to Ravensbruck, kto nie był w Strafbloczku, i że nikt stamtąd moralnie cało nie wychodzi. Ta jednak wyszła nietknięta, na domiar była uwielbianą przez koleżanki z tegoż bloku – szumowiny obozowe”. Te słowa, zapisane przez zmarłą 25 sierpnia 2002 r. w Rzymie (dwa tygodnie po swoich 104 urodzinach) ostatnią przedstawicielkę słynnego rodu Lanckorońskich z Brzezia w jej „Wspomnieniach wojennych 22IX1939 – 5IV1945” - mocno mnie poruszyły. Ich autorka, historyk sztuki, znawczyni kultury włoskiego renesansu, jako pierwsza kobieta w Polsce uzyskała w 1936 r. na Uniwersytecie Jana Kazimierza we Lwowie habilitację w zakresie historii sztuki. Uprawianą przez nią całym sercem pracę dydaktyczną i naukową przerwał wybuch II wojny światowej.

Prof. Karolina Lanckorońska 2 stycznia 1940 r. złożyła przysięgę wojskową na krucyfiks i została członkiem Związku Walki Zbrojnej. 3 maja tego samego roku, wieczorem opuściła Lwów - „miasto niezmiernie drogie” - i po pięciu dniach dotarła do Krakowa. Postanowiła, tak jak jej przodkowie, „pracować i narażać się”. Kontaktowała się bezpośrednio z dowódcą Okręgu Krakowskiego ZWZ – Tadeuszem Komorowskim (1895-1966), pseudonim Bór, a także z księciem metropolitą krakowskim Adamem Stefanem Sapiechą (1867-1951). Była sanitariuszką Czerwonego Krzyża. W lipcu 1941 r. podjęła pracę w Radzie Głównej Opiekuńczej, organizując dożywianie więźniów na obszarze Gene-

ralnego Gubernatorstwa (Piotrków, Koluszki, Lwów, Pińczów, Równe, Stanisławów, Kołomyja, Stryj, Sambor, Drohobycz). Za działalność została odznaczona Krzyżem Walecznych przez Gen. Stefana Roweckiego, pseud. „Grot”.

12 maja 1942 r. w Kołomyi, z nakazu szefa gestapo Hansa Krugera, została aresztowana. Podczas przesłuchań dowiedziała się od niego, że to on 4 lipca 1941 r. na Wzgórzach Wóleckich we Lwowie rozstrzelał tamtejszych profesorów. Postanowiła zostać „mścicielem swojego uniwersytetu” i złożyła zeznanie obciążające Krugera. W końcu listopada 1942 r. przewieziono ją do Berlina, skąd w styczniu roku następnego trafiła do Ravensbruck. Jako, że była arystokratką, dostała osobną celę. Na poparte głódówką żądanie, że „powinna być traktowana na równi z innymi polkami, utraciła uprzywilejowaną pozycję. Została sztubową, chroniąc i wspierając współwięźniarki. Na prośbę towarzyszek niedoli Karolina Lanckorońska – numer obozowy 16076 - „wykładała” im, oczywiście z pamięci, sztukę średniowiecza i renesansu, malarstwo katakumbowe, malarstwo religijne Rembrandta, dzieje Rzymu, kulturę grecką. Zamówienia na „lekcje” mnożyły się. „Im gęściej dymiło krematorium, im bliżej, im bezpośrednio każda z nas patrzyła śmierci w oczy, tym bardziej rosła potrzeba dóbr duchowych, po prostu głód intelektualny” - wspomina. Ten głód zaspokajany był przez Lanckorońską deklamowaniem „wszelkich wierszy, jakie potrafiła wygrzebać ze swej pamięci”, a więc m.in. „Iliady” Homera, pokazującej, piękno które promieniuje z bohaterstwa, wierszy Juliusza Słowackiego. Ponadto jedna z więźniarek „umiała wszystkie ważne utwory Cypriana Kamila Norwida na pamięć”, inna znała całą „Wielką Improwizację” Adama Mickiewicza – poety, którego „najważniejsze utwory przyjechały jako opakowanie chleba czy cukru w paczkach i pomimo bardzo ścisłych i bardzo częstych rewizji, nigdy nie wpadły w ręce wroga”. W sienniku Lanckorońskiej „wylądował skarb (...) - komplet dzieł Szk-



spira po angielsku w jednym tomie”, przeniesiony przez więźniarkę z Oświęcimia. „Były dni, gdy o czytaniu nie było mowy, nie starczało mi czasu, ani sił, ale sama świadomość, że król Lear czy Ryszard Lwie Serce są z nami, była dla nas dowodem, że świat jeszcze stoi” - pisała prof. Karolina we „Wspomnieniach”.

W Wielkim Tygodniu K. Lanckorońska opowiadała słuchaczkom, „jak wielcy artyści przedstawiali główne sceny Męki Pańskiej. Na Wielki Czwartek wypadła Ostatnia Wieczera Leonarda da Vinci i ten sam temat u Tintoretta”. Dzieła te doskonale znała, widziała je, więc mówiła z pasją o niezwykłym fresku, namalowanym w 1497 r. przez mistrza Leonarda w refektarzu klasztoru Dominikanów w Mediolanie, z centralnie umieszczoną postacią Chrystusa, i o obezwładniającym majestacie, bijącym z całego obrazu. Malowała słowami wspaniałą Ostatnią Wieczere, stworzoną przez Jacopo Tintoretta w czasach ostatnich dwóch lat jego życia (1592-94), zdobiącą ścianę prezbiterium kościoła San Giorgio Maggiore w Wenecji. „Na Piątek i Sobotę wybrałam odpowiednie dzieła i wiersze Michała Anioła wraz z opisem wielkich przeżyć religijnych ostatniego okresu jego życia...” Mówiła o tej najbardziej znanej Piecie z Bazyliki św. Piotra w Rzymie, zw. Watykańską – arcydzieło wykutym w białym marmurze z Karry w 1499 r. przez 24-letniego rzeźbiarza, a także o innych, choć może mniej znanych, lecz jakże pięknych Opłakiwaniach tego geniusza: „O Piecie z Nikodemem, przedstawiającej aż cztery postacie: Chrystusa, Maryję, Nikodema i Marię Magdalenę, którą obecnie można podziwiać w Muzeum Katedralnym we Florencji, wyrzeźbionej między 1550 a 1555 r. gdy Michał Anioł miał ponad 75 lat i wykonał ją na własny grób, oraz o tej ostatniej, pożegnalnej, nieukończzonej, zmarł przy pracy nad nią w 1564 r – Piecie Rondanini, która znajduje się od 1952 r. w muzeum Castello Sforzesco w Mediolanie. Pieta ta ukazuje szczupłą, drobnią Matkę i przylegające do niej w pozycji pionowej wychudzone ciało Syna. Swoją wielkopiątkową wykład o przedstawieniach Męki Chrystusa przez ukochanego Mistrza renesansu uzupełniła prelegentka jego sonetami, kończąc zapewne tą strofą:



„Pędzel ni dłuto nie uciszą zgoła
Duszy, co zwraca się jeno
do krzyża,
Gdzie Miłość boska otwiera
ramiona
(Dobiega podróż mojego
żywota, 1555)”.

„Na Wielki Poniedziałek (chodzi o Poniedziałek Wielkanocny), prof. Lanckorońska przygotowała „Emaus u Rembrandta”, lecz zaszła przeszkoda, wykład został odłożony (było to 2 kwietnia 1945 r.), ale na drugi dzień – wymknęła się (...) do bloków, by wygłosić odczyt o Emaus i jeszcze jakąś pogadankę”. Trzy dni później, tj. 5 kwietnia, wraz z trzema Francuskami, Karolina Lanckorońska jako ostatnia przekroczyła bramę Ravensbruck i szła drogą – zbudowaną przez Polki cztery lata temu – na zachód, oddalając się z każdym krokiem od Polski. Nie tak wyobrażała sobie „ten Dzień Wolności”. Spoglądającym na nią – wychodzącą z obozowego piekła – Polkom pozostawiła na zawsze w ich wdzięcznej pamięci, oczach i sercach swoją wielką miłość do nich, do Ojczyzny, do wiary i nauki, a także siłę kultury wewnętrznego życia, kultury odziedziczonej i zdobytej z wielkim wysiłkiem, pomnożonej przez Opatrzność doskonałą pamięcią, dzięki której mogła odtwarzać obrazy i dzieła literackie, pozwalające zachować człowieczeństwo w tej otchłani zła, podłości, nędzy, brudu, głodu, ludobójstwa. Swoją wdzięczność dla Pani Profesor, za Wielki Tydzień 1945 r. w Ravensbruck, za wszystkie wykłady, za całe życie w służbie dla Polski, złożyła autorka tych wspomnień Maria Wrzeszcz, które ukazały się w TK „Niedziela” nr 14/2004.

oprac. Halina Martowicz

Intencje mszalne 25.03. do 01.04.2018r.

26.03.2018 PONIEDZIAŁEK

6.30 1. + Helena (greg.)
2. ++ z rodziny Władków i Mazurów
7.00 + Maria Piecuch – od sąsiadów z ul. Brzechwy i Dąbrowieckiej
7.30 + Wiesław Pytlowany – od rodziny Piszczyńskich
18.00 1. O Boże błogosławieństwo dla Radia Maryja i wszystkich dzieł przy nim powstałych

2. + Bolesława (f) Augustyn

27.03.2018 WTOREK

6.30 + Helena (greg.)
7.00 + Helena, + Józef, + Jan Jasiński, Florentyna, + Jan Czerwiński
7.30 1. + Urszula Szczudlik i ++ z rodziny Czech
2. + Lesław Pytlowany – od Anny i Wojciecha Wojciechowskich
18.00 1. + Mariusz, + Alojzy i + Zofia
2. + Maria Piecuch – od rodziny Pachonik

28.03.2018 ŚRODA

6.30 1. + Helena (greg.)
2. + Bronisław w 10 rocz. śmierci
7.00 + Maria Piecuch – od sąsiadów
7.30 + Lesław Pytlowany – od koleżanek i kolegów Mariusza i Joanny – pracowników firmy Suwała
18.00 1. + Jakub Beres w 4 rocz. śmierci – Ela z rodziną
2. + Marianna, + Władysław, + Jerzy, + Jan

29.03.2018 CZWARTEK

18.00 1. + Helena (greg.)
2. W intencji Krucjaty Eucharystycznej
3.+ Maria i Mieczysław
4. Za powołanych oraz kapłanów
5. Za Ministrantów i Krucjatę
6. + Elżbieta Sajdak – int. od Kulczyckich

30.03.2018 PIĄTEK

31.03.2018 SOBOTA – WIGILIA PASCHALNA W WIELKĄ NOC

18.00 1. + Helena (ostatnia gregoriańska)
2. + Lesław Pytlowany – od koleżanek i kolegów Mariusza i Joanny – pracowników firmy Suwała
3.+ Edward, + Jerzy i + Marcin Iwaniuk (3)
4. Za ochrzczonych w tym roku

01.04.2018 NIEDZIELA

6.00 1. Za parafian
2. Józefa (f), + Stanisław, + Genowefa i + Józef, + Dariusz i + Henryk, + Kazimierz i + Bogusław
3. + Stanisław Rocha
8.00 + Bronisław
9.30 + Maria Benedyk
11.00 + Adam i Wiktor
12.30 + Maria Lewek – int. od Agnieszki i Piotra Kostycz
16.00 + Krystyna Drwięga (pierwsza gregoriańska)
18.00 + Danuta Kujawa

Ogłoszenia duszpasterskie.

1. Dzisiejszą Niedzielą Palmową rozpoczynamy czas **Wielkiego Tygodnia**. Zapraszamy na te **Wielkie i Święte Dni** przygotowania do Świąt Wielkanocnych. Z doświadczenia wiemy, że w tych Dniach wierni bardzo licznie uczestniczą w świętych tajemnicach naszej wiary.

2. Dziś „Gorzkie Żale” o godzinie 17:00. Zapraszamy na to rzewne nabożeństwo upamiętniające Mękę Pana Jezusa i cierpienia Jego Matki. Z pewnością wielu jest takich, którzy w tym roku jeszcze nie byli na *Gorzkich Żalach*.

3. W Wielki Poniedziałek i w Wielki Wtorek, w naszej i franciszkańskiej parafii, **spowiedź przedświąteczna**. Spowiadać będziemy od godziny **8:30 – 12:00 oraz od 14:00 – 18:00**. O godzinie 10:00 i 16:00 będzie półgodzinna przerwa. Jak każdego roku, tak i w tym, bardzo prosimy, aby nie odkładać spowiedzi na późniejsze dni, gdyż wtedy nie dajemy rady. Takie prośby przekazujemy każdego roku, ale są one bardzo mało skuteczne. Wierni z okolic Sanoka również korzystają z posługi w naszym kościele, mimo, że w każdej parafii była spowiedź przedświąteczna. Przyjeżdżają także ludzie z zagranicy. Zostawmy im miejsce i czas.

4. W Wielką Środę, od godziny 8.30 nawiedzać będziemy chorych naszej parafii. Będzie to również spowiedź z okazji pierwszego piątku.

5. Harcerze oraz instruktorzy Hufca ZHP Ziemi Sanockiej im. ks. hm. Zdzisława Peszkowskiego zapraszają do udziału w Harcerskiej Drodze Krzyżowej po Górach Słonnych, która odbędzie się w Wielką Środę, 28 marca 2018 r. Rozpoczęcie Drogi Krzyżowej o godz. 16.00 koło Studzienki na Białej Górze, zakończenie ok. 19.00 także na Białej Górze. Drogę Krzyżową poprowadzi franciszkanin, Ojciec Stanisław Lelito. Szczęść Boże! Czuwaj, podpisana Komendant Hufca ZHP Ziemi Sanockiej hm. Krystyna Chowaniec.

6. W Wielki Czwartek **Msza święta Wieczerzy Pańskiej rozpocznie się o godzinie 18:00**. Po Mszy św. nastąpi uroczyste **przeniesienie Najświętszego Sakramentu do Ciemnicy** i adoracja do północy. Zachęcamy, aby w ten sposób trwać z Jezusem na modlitwie w Ogrójcu i zamkniętym w Ciemnicy. Odpowiedzmy na to wezwanie: „**Czuwajcie i módlcie się**”.

Wielki Czwartek jest dniem kapłańskim, gdyż wspominamy dzień ustanowienia **Eucharystii i kapłaństwa**. To dzień wdzięczności za te wielkie dary dla Ludu Bożego, a jednocześnie dzień modlitwy o nowe powołania kapłańskie.

7. **Wielki Piątek**, to dzień **MĘKI PAŃSKIEJ**. Od godziny 7:00 rozpocznie się adoracja Najświętszego Sakramentu w Ciemnicy. „**Drogę krzyżową**” w tym dniu rozpoczniemy o godzinie **8:00 i 17:15**. **Liturgię ku czci Męki Pańskiej rozpoczniemy o godzinie 18:00**. Na zakończenie nastąpi przeniesienie Najświętszego Sakramentu do Bożego Grobu, po czym rozpocznie się adoracja. **O godzinie 22:00** – już tradycyjnie – **ulicami naszego miasta rozpoczniemy nabożeństwo „Drogi krzyżowej”**. Rozpocznie się ono w naszym kościele, a zakończy w kościele Ojców Franciszkanów. Prosimy o liczny i nabożny udział w tym nabożeństwie.

8. Ofiary zebrane przy adoracji Krzyża są przeznaczone na renowację zabytków w Ziemi Świętej.

9. **W Wielki Piątek obowiązuje post ścisły i nie ma od niego dyspensy**. Wstrzymanie się od pokarmów mięsnych obowiązuje wszystkich, którzy ukończyli **czternasty rok życia**, natomiast **post ścisły obowiązuje wiernych, którzy ukończyli osiemnasty rok życia**, a nie rozpoczęli sześćdziesiątego. Przepisy Kościoła mówią także, aby i ci, „którzy z racji młodszego wieku nie są związani jeszcze prawem postu i wstrzemięźliwości, byli wprowadzeni w autentycznego ducha pokuty”. Zachęcamy także – zgodnie z tradycją – do zachowania postu w Wielką Sobotę, aby jak najgodniej przygotować się do przeżywania największej tajemnicy naszej świętej wiary, aby „dzięki temu z podniosłym i otwartym sercem przystąpić do radości Zmartwychwstania”.

10. W Wielką Sobotę trwamy na modlitwie przy Bożym Grobie rozważając Mękę i Śmierć naszego Zbawiciela.

11. **Święcenie pokarmów** na stół wielkanocny rozpoczniemy **od godziny 9:30 do 16:00**. Zgodnie z ogłoszeniem z ubiegłej niedzieli, o godzinie 13.00 i 13.30 pokarmy święcimy na sanockim Rynku. Będzie je święcił ks. abp Adam Szal. W kościele będziemy święcić co pół godziny, chyba, że będą długie kolejki oczekujących do święce-

nia, to wtedy ten czas zostanie skrócony. Oczekiwanie na święcenie wykorzystajmy na modlitwę.

12. Burmistrz Miasta Sanoka zaprasza na 4. Śniadanie Wielkanocne dla Mieszkańców Sanoka, które odbędzie się w Wielką Sobotę, 31 marca 2018 r., o godzinie 13.00, na Rynku. Będą tam rozdawane paschaliki i baranki oraz paczki świąteczne.

13. **UROCZYSTA WIGILIA PASCHALNA (Wielka Sobota) rozpocznie się o godzinie 19:00**. **Tę wigilię powinniśmy odprawiać nieco później, ale odprawimy ją o tej porze, choć przepisy mówią, że wszystkie obrzędy Wigilii Paschalnej odbywają się w nocy, że nie wolno ich rozpocząć zanim nie zapadnie noc**. Prosimy przynieść ze sobą świece czy paschaliki i tak je zabezpieczyć, aby wosku nie zlewać na ławki czy na posadzkę, gdyż jest go bardzo trudno wyczyścić. Świece te zapalimy od paschału, aby nam przypominały Chrystusa, który jest **ŚWIATŁOŚCIĄ ŚWIATA I NASZYM ZMARTWYCHWSTANIEM**.

14. **Procesję i uroczystą MSZĘ ŚWIĘTĄ REZUREKCYJNĄ rozpoczniemy o godzinie 6:00**. Msze święte w Niedzielę Zmartwychwstania jak i w Poniedziałek Wielkanocny odprawiać będziemy tak, jak w każdą niedzielę – jeśli chodzi o godziny rozpoczęcia.

15. Dla Stróżów i Płowiec Liturgia Wielkiego Piątku rozpocznie się o godzinie 17:00, zaś Liturgia Wielkiej Soboty o godzinie 18:00.

16. Święcenie pokarmów w Stróżach rozpoczniemy o godzinie 10:30, a w Płowcach o godzinie 11:00.

17. Składamy serdeczne „Bóg zapłać” tym wszystkim, którzy złożyli ofiary na kwiaty do Bożego Grobu.

18. W Wielkim Tygodniu, ze względu na wielość posług kapłańskich, kancelaria parafialna dostępna będzie tylko w bardzo ważnych sprawach.

19. Towarzystwo Pomocy im. Św. Brata Alberta w Sanoku zwraca się do nas z uprzejmą prośbą o wsparcie żywnościowe w Wielką Sobotę, w czasie święcenia pokarmów. Żywność będzie przeznaczona na stoły biednych i potrzebujących podczas Świąt Wielkanocnych. Jednocześnie Towarzystwo przesyła dla wszystkich Parafian, Darczyńców i ludzi dobrego Serca, życzenia świąteczne.

Góra
Przemienienia

Tygodnik parafii Przemienienia Pańskiego w Sanoku

Redaguje zespół: ks. Andrzej Skiba, ks. Paweł Mendyk, ks. Łukasz Piróg

Adres redakcji: ul. Grzegorza 5, 38-500 Sanok;

www.fara.sanok.pl oraz **www.esanok.pl/kamery_sanok**

email: farasanok@interia.pl

Zródła zdjęć: zdjęcia własne i internet.

Wydawca: Parafia Przemienienia Pańskiego w Sanoku **Tel:** 0 13 463 19 98.

Druk: www.drukpiast.com